

# Zwrot

7  
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC  
CENA 50 Kč  
WWW.ZWROT.CZ



MAREK GRYCZ

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

**1** Roman Wróbel, wójt Bystrzycy, zdobył tytuł mistrza Europy w kulturystyce w kategorii nad 60 lat podczas zawodów w Rimini. Oprócz złotego medalu, zdobył również srebro w fitness sylwetkowym 50+. ▼



**1** Po trzyletniej przerwie odbył się *Bystrzycki Złot*. Festiwal, organizowany przez Miejskowe Koło PZKO w Bystrzycy, w tym roku powiększył się o strefę dla dzieci. W programie znalazły się występy zespołu *Batida* ze Słowacji, warsztaty gry na bębnach, oraz koncerty lokalnych zespołów takich jak *The Silhouette* i *QAI*. Wydarzenie uświetniły także występy Michała Kowalonka oraz solistów Lindy Piechaczek i Anity Bielan. Gwiazdą wieczoru były *Elektryczne Gitary*, które zagrały m.in. wspólnie z chórem dziecięcym *Crescendo* z miejscowej polskiej szkoły. Impreza upamiętniła także Tadeusza Wantułę, pomysłodawcę *Złotu*. ▼



**6** Obradowała Rada Przedstawicieli Kongresu Polaków w RC. Nowym prezesem został wybrany Andrzej Suchanek, a wiceprezesem Józef Szymeczek. Podczas posiedzenia omówiono działalność finansową spółki POL-PRESS, problemy dotyczące budynku byłej szkoły na Bagińcu, a także niskie dotacje przyznawane przez ministerstwo kultury dla polskich organizacji w Republice Czeskiej. Prezes Rady Kongresu Polaków, Mariusz Wałach, podkreślił, że Rada Przedstawicieli pełni rolę parlamentu, ustanawiając prawa i podejmując kluczowe decyzje. ▼



**6** W Czeskim Cieszynie miał miejsce ostatni wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego. Podczas wykładu *Humor Śląska Cieszyńskiego – Janusz Gaudyn* Michał Przywara omówił cechy charakterystyczne humoru w twórczości Janusza Gaudyna, zwracając uwagę na jego wyjątkowe podejście do tematów poważnych za pomocą frazsek i aforyzmów. Wydarzenie zorganizowano z okazji 40. rocznicy śmierci literata. Prelegent, wykładowca literatury polskiej na Uniwersytecie Ostrawskim, przedstawił wielowymiarowość komizmu Gaudyna oraz jego wpływ na literaturę regionu.



**6** Uczestnicy jubileuszowego XXX Spotkania Biznesu w Ostrawie zorganizowanego przez Czesko-Polską Izbę Handlową wzięli udział w konferencji w Nowym Ratuszu oraz spotkaniu networkingowym w ogrodach Konsulatu Generalnego RP. Spotkanie było okazją do podkreślenia 25-lecia Czesko-Polskiej Izby Handlowej i jej wkładu w rozwój współpracy gospodarczej między Polską a Czechami. Konsul generalna RP, Izabella Wołłejko-Chwastowicz, podziękowała za wsparcie i rozwój relacji biznesowych. Podczas uroczystej recepcji Spotkania Biznesu w ogrodach Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie Jan Moder otrzymał odznakę Bene Merito. Odznaka ta, przyznawana przez ministra spraw zagranicznych RP, honoruje osoby wzmacniające pozycję Polski na arenie międzynarodowej. ▼



**7** Tegoroczni absolwenci Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego otrzymali na uroczystym rozdaniu w Domu Kultury *Trisia* w Trzyńcu świadectwa maturalne. Wydarzenie rozpoczęło się od odśpiewania przez chór gimnazjalny *Collegium Iuvenum* hymnu *Gaude Mater Polonia*. W programie były także recytacje uczniów i występ skrzypcowy Jana Stopy z akompaniamentem Karola Karczmarskiego. Hanna Klus otrzymała nagrodę Złoty Orzeł, a Gabriela Smłęk specjalną nagrodę za zaangażowanie w życie szkoły. W uroczystości uczestniczyła konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz. ▼



**7** W ogrodzie Domu PZKO w Nydku odbyło się coroczne smażenie jajecznicy połączone z obchodami Dnia Dziecka. Wydarzenie przyciągnęło licznych uczestników, oferując dzieciom takie atrakcje jak dmuchany zamek, tor przeszkód, puszczenie baniek mydlanych oraz tatuaże. Organizację animacji dla dzieci zapewniła firma z Cieszyzna. Dorosli mieli okazję do rozmów i degustacji jajecznicy w cieniu drzew, spędzając czas w gronie znajomych. ▼



**9** Członkowie Miejskowego Koła PZKO z Trzanowic wybrali się na wycieczkę do województwa ołomunieckiego. Zwiedzili uzdrowisko w Teplicach nad Beczwą, gdzie podziwiali największą zatopioną przepaść świata i najcieplejsze jaskinie w Czechach. Po obiedzie w pensjonacie *Barborka*, grupa udała się na zamek Helfsztyjn. Tam dzieci mogły skorzystać z parku linowego, a wszyscy uczestnicy cieszyli się widokami na wzgórze Oderskie i Hostyńskie. ▼



**9** W 24. edycji wyścigu kolarskiego *Wędryński Kotar* wzięła udział rekordowa liczba uczestników – około 250 osób. Zawodnicy mieli do wyboru cztery trasy o różnych długościach: 7 km, 2,5 km, 2 km oraz 200 metrów dla najmłodszych. Największe emocje, szczególnie wśród rodzin kibicującym małym kolarzom, wzbudził start najmłodszej kategorii. Wydarzenie organizują gmina i Miejskowe Koło PZKO w Wędryni. ▼



**15** Uczczono 130. rocznicę największego górniczego wypadku w regionie, w którym zginęło 235 osób. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem eku-  
 menicznym w kościele św. Piotra z Alkantary w Starej Karwinie, po czym uczestnicy przeszli na pobliski cmentarz, gdzie odrestaurowano pomnik ofiar. W renowacji pomnika uczestniczyli lokalni artyści, a koszty pokryła pisarka Karin Lednická. Uczczono również pamięć dowódcy akcji ratunkowej, inż. Celestyna Racka. ▼



**15** Podczas corocznego Dnia Polskiego w ogrodach Ambasady RP w Pradze wystąpił zespół *Raz, Dwa, Trzy*. Wydarzenie przyciągnęło ponad 5 tysięcy gości, oferując atrakcje na ponad 40 stoiskach i dwóch scenach muzycznych. Dominowały prezentacje z regionów południowej Polski, ale obecne było także stoisko z rękodziełem ukraińskich uchodźców. Impreza organizowana jest od 2017 roku i jest jedną z największych plenerowych imprez polskich placówek na świecie. ▼



**15** Podczas festiwalu *Przenikanie Kultur* w Karwinie polską kulturę reprezentowały chór *Hejnał-Echo* i zespół *Suszanie*. Festiwal obejmował występy wielu mniejszości narodowych, w tym węgierskiego zespołu *Pászortűz* oraz grup prezentujących tańce słowackie, bułgarskie, wietnamskie, romskie i greckie. *Suszanie* pokazali tańce cieszyńskie, polkę warszawską oraz krakowiaka. Na polskim stoisku prowadzonym przez MK PZKO Karwina-Frysztat serwowano tradycyjne potrawy jak bigos, kielbasę z grilla i kołacz. ▼



**ROZMOWA ZWROTU**

Marek Grycz dostał nominację  
na igrzyska w Paryżu | 4

Sam talent nie wystarczy | 9

**NASZE KLUBY**

Klub młodych  
Miłków Centrum | 10

**LITERATURA**

Mariusz Szczygieł  
gościem trzynieckiego ČteFesTu | 13

**REGION**

Mała Armia Janosika | 16

**GALERIA ZDJĘĆ**

Międzynarodowy Świątojański  
Festiwal Folklorystyczny 2024 | 18

**WSPOMNIENIA**

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.  
Wspomnienia od najmłodszych lat,  
cz. 9 | 20

**REPORTAŻ**

W krainie 44 wysp | 24

**REGION**

Pamięć Żywocic. Od 20 lat objeżdżają na  
rowerach żywocickie stele | 28

**LITERATURA**

Maria Kuncewiczowa nasza ziemska Beatrycze  
W 35. rocznicę śmierci pisarki | 32

**ROZMOWA ZWROTU**

Najmłodsza Podstolna  
Teatru Cieszyńskiego | 36

**RECENZJA**

Kiedy opadają maski | 40

**SPACER ZWROTU**

Spacery Zwrotu z prezesami  
Miejscowych Kół PZKO:  
Pioseczna | 42

# Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

[www.zwrot.cz](http://www.zwrot.cz)

**GOROLSKI ŚWIĘTO**

Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne  
Mezinárodní folklorní setkání  
The International Folklore Meetings

**77. GOROLSKI ŚWIĘTO**

**2. - 4. 8. 2024**  
Lasek Miejski Jabłonków

[www.gorolskiswieto.cz](http://www.gorolskiswieto.cz)

**Partner generalny:** PZKO, Miasto Jabłonków, Kędzierski

**Główni partnerzy:** MINISTERSTWO KULTURY, Cieszyński Ośrodek Kultury, zwrot, hutnik

**Partnerzy medialni:** smsticket

**Bilety wstępu - piątek:** 200 CZK / **sobota:** 200 CZK / **niedziela:** 200 CZK / **hamet 3-dniowy do 30. 6. 2024:** 350 CZK, **hamet 3-dniowy od 1. 7. 2024:** 450 CZK / „ZTP”, „ZTP/P” i dzieci do lat 15 w towarzystwie osoby dorosłej - wstęp wolny

**KUP BILET LUB DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ**

# zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389  
rok LXXV, nr 896, IČ 442771,  
numer konta: 232992221/0300

**Wydawca:** Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023–2024.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

**Redakcja:** Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

**Administracja redakcji:** gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

**Adres redakcji:** ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
tel. i faks: 558 711 582 / [www.zwrot.cz](http://www.zwrot.cz)

**Okładka:** fot. Marian Siedlaczek

**Redakcja obrazu i składu:** Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

**Druk:** FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 20 lipca 2024 • ISSN 0139-6277



## Piątek 02. 08. 2024 - Lasek Miejski

### 16.30-22.10: „Nie jyny z nasi dzichty”

Przeгляд tradycyjnych i unikatowych ludowych instrumentów muzycznych, kapel, śpiewaków oraz gawędziarzy

### 16.30: Inauguracja festiwalu

oraz uroczyste przekazanie symbolicznego klucza do bram miasta przez Burmistrza Jabłonkowa

### „Pójście haw gazdowie”

Laureaci konkursów śpiewających oraz soliści dziecięcego zespołu folklorystycznego

**Łączka** (PSP Bystrzyca) • **Łómnianek** (Łomna Dolna)

**Patricie Podolinska** „Przednówek” (SP im. H. Sienkiewicza z pol. jęz. naucz. w Jabłonkowie)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

**Polana** (ZUŠ Jablunkov) • **Ovečky** (Vlašské Meziříčí)

**Marie Czepczor** „Ło strużokach” (SP z pol. jęz. naucz. w Bukowcu)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

### Ludowy rok obrzędowy

Zespół w ramach TKB: **BISTRICA z Bistricy** (Bułgaria)

### „Był tu jedyn gajdosziczek”

**Trombitáši Štefánikovci** a **LH Gymnik** (Nimnica, Bratislava, SK)

**Gajdošská muzika ze Staré Břeclavi** (Břeclav)

**Muzyka Blachury i Ficka** (Żywiec, PL) • **LH Jožka Đuračku** (Terchová, SK)

Wesele wilamowskie w wykonaniu Zespołu Regionalnego **Wilamowice** (Wilamowice, PL)

**BEFOR - Beskydský folklorní orchestr** z towarzyszeniem

**Zuzany Šulákové, Barbory Čechové, Zdeňka Tofela** (dyr. artystyczny), **prymas Ondřej Zedníček**

„Zabijaczka” - widowisko w wykonaniu członków **Chóru Męskiego Gorol MK PZKO** w Jabłonkowie

22.15-02.00: „**Muzykula**” - posiadają muzyczne przy wiatrce

## Piątek - Imprezy towarzyszące

15.30: „**Witaczka**” - muzykowanie na wozach drabiniastych po Jabłonkowie

15.30: **Seminarium etnograficzne** „Nie jyny z nasi dzichty”

„Wilamowice i Wilamowanie

- historia i współczesność, zarys kultury ludowej” (Dom PZKO)

17.00: **Wystawa plenerowa „Folklove” - ZF Zaolzi i Zaolzioczek w obrazach**

18.00: **Kawiarenka Pod Pegazem** (Dom PZKO)

- promocja publikacji pt. „**Gustaw Morcinek**” autorstwa profesora **Libora Martinka**

19.00: Degustacja tradycyjnych wilamowskich potraw regionalnych (Lasek Miejski)

## Sobota 03. 08. 2024 - Lasek Miejski

15.00-19.00: „**Kiela tańców znosz, tela razy żeś je człowiekiem**”

- występy zespołów folklorystycznych, kapel ludowych oraz gawędziarzy:

**Błędownice** (MK PZKO Hawierzów – Błędownice)

**Tereza Roženek**, „Szukabaczki” (Szkoła Podstawowa i Przedszkole

z Polskim Językiem Nauczania w Bukowcu)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

**Zespoły w ramach TKB: MYGDONIA** (Saloniki, Grecja) • **AVART** (Puebla, Meksyk)

**Veronika Czepczorová** „Jyndrys” (SP im. H. Sienkiewicza z pol. jęz. naucz. w Jabłonkowie)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

**Oldrzychowice i Małe Oldrzychowice** (MK PZKO Oldrzychowice)

**Rozmarynek** (Jabłonków) • **Ziemia Żywiecka** (Żywiec, PL) • **Bystrzyca** (MK PZKO Bystrzyca)

**FS Ruthenia** (Bratislava, SK)

19.00-02.00: **Karnawał Gorolski**

**TOMÁŠ KOČKO & ORCHESTR + Vojenský umělecký soubor ONDRÁŠ**

**ARZIA** oraz **DJ Roman Młynek** - HITY 80-90 lat

## SOBOTA - Imprezy towarzyszące

6.45: **Rajd turystyczny „O kyrpce Macieja”**

9.00: **Bieg przełajowy „O dzbanek mleka”** (Lasek Miejski)

## Lasek Miejski

11.00: **Strefa Dziecka** - warsztaty kreatywne dla rodzin z dziećmi ukierunkowane na edukację z zakresu kultury regionalnej i dziedzictwa naturalnego

11.00: „**Szikowne Gorolski Rynce**” - pokazy i warsztaty rzemiosła i technik rękodzielniczych połączone ze sprzedażą wyrobów

11.00 **Co jadły sikory, a co Sikorowie? Zapomniane smaki Zaolzia**

- warsztaty kulinarne z wykorzystaniem nieuprawnych warzyw i ziół (tzw. chwastów)

12.00: „**Gdo mo łowce, tym mo co chce**” - prezentacja ras owiec oraz propagacja baraniny

w ramach zachowania i wzmacniania regionalnego dziedzictwa kulinarnego - gulasz jagnięcy, kielbasy owcze i Bystrzycki tatar owczy pod patronatem Związku Hodowców Owiec i Kóz RC

14.00: Pokazy i warsztaty obróbki wełny od strzyżenia przez „czichrani” (prostowanie loków),

„krymptowani” (czesanie), przedzenie po „filcowani” (spilśnianie)

13.00-14.00: **Szkoła tańców wilamowskich**

14.00: **Mecz piłki nożnej - Oldboys Orły Zaolzia Górole x Dolanie** (Boisko na Białej)

15.00: „**Na sałaszu**” - pokazy i warsztaty wyrobu białego sera tradycyjną metodą

- „kłaganim”, dalej „łoszczypków”, „korbaczków” i „bryndzy” wraz z ich degustacją

15.00: **Wystawa plenerowa „Folklove” - ZF Zaolzi i Zaolzioczek w obrazach**

## Niedziela 04. 08. 2024

### Rynek Mariacki

10.00-12.00: **Grani na Rynku** - występy kapel ludowych oraz prezentacja zabytkowych traktorów

10.30: **Uroczyste Nabożeństwo Ekumeniczne** w kościele parafialnym

12.00-13.00: **Korowód** - pochodź zespołów i wozów alegorycznych przez miasto

## Lasek Miejski

13.00-19.30: **Uroczysta inauguracja oraz powitanie gości**

Hejnał TKB i połączone chóry: **Chór Męski Gorol** (MK PZKO w Jabłonkowie)

i **Chór żeński Melodia** (MK PZKO Nawisie)

### „Gorolskim chodniczkiem”

**Ema Tomanek** „O moich starzicach” (Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

**Kapela Lipka** • **Kapela Czerchla** • **Zaolzi i Zaolzioczek** (MK PZKO w Jabłonkowie)

**Grzegorz Gawlas** „O utopcu i przytulii” (SP w Brennej)

- laureat konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

**Łączka** (PSP Bystrzyca) • **Zuzanna Haratyk** „Jak sie starka fo mało nie utopiła”

(SP im. H. Sienkiewicza z pol. jęz. naucz. w Jabłonkowie)

- laureatka konkursu gawędziarskiego „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”

### Muzikanti z Čierneho

16.30: Ogłoszenie wyników konkursu kulinarnego „**Kapusta, dymbowo przicieś**”

oraz przekazanie certyfikatów „Górolsko Swoboda produkt regionalny”

### Zespoły w ramach TKB:

**GRANDINĚLĚ** (Poniewież, Litwa) • **Istebna** (Istebna, PL) • **SALONA** (Solín, Chorwacja)

**FS GYMNIK** (Bratislava, SK)

19.30-21.00: **Karnawał Gorolski Dr.0ng**

## Niedziela - Imprezy towarzyszące

### Lasek Miejski

11.00: „**Szikowne Gorolski Rynce**” - pokazy i warsztaty rzemiosła i technik rękodzielniczych połączone ze sprzedażą wyrobów

11.00 **Co jadły sikory, a co Sikorowie? Zapomniane smaki Zaolzia**

- warsztaty kulinarne z wykorzystaniem nieuprawnych warzyw i ziół (tzw. chwastów)

11.00: **Strefa Dziecka** - warsztaty kreatywne dla rodzin z dziećmi ukierunkowane

na edukację z zakresu kultury regionalnej i dziedzictwa naturalnego

12.00: „**Gdo mo łowce, tym mo co chce**” - prezentacja ras owiec oraz propagacja baraniny

w ramach zachowania i wzmacniania regionalnego dziedzictwa kulinarnego - gulasz jagnięcy, kielbasy owcze i Bystrzycki tatar owczy pod patronatem Związku Hodowców Owiec i Kóz RC

14.00: Pokazy i warsztaty obróbki wełny od strzyżenia przez „czichrani” (prostowanie loków),

„krymptowani” (czesanie), przedzenie po „filcowani” (spilśnianie)

13.00: **Wystawa plenerowa „Folklove” - ZF Zaolzi i Zaolzioczek w obrazach**

15.00: „**Na sałaszu**” - pokazy i warsztaty wyrobu białego sera tradycyjną metodą

- „kłaganim”, dalej „łoszczypków”, „korbaczków” i „bryndzy” wraz z ich degustacją

Organizatorzy zastrzegają sobie ewentualną zmianę w programie.

# Ho! Ho! Ho! Na Gorola wio!

# MAREK GRYCZ DOSTAŁ NOMINACJĘ NA IGRZYSKA W PARYŻU



ROZMAWIAŁA: RENATA STASZOWSKA  
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCH. MARKA GRYCZA

**M**arek Grycz, urodzony w 1997 roku w Trzyńcu, od najmłodszych lat wykazywał niezwykle umiejętności w pięcioboju nowoczesnym. Już jako junior cztery razy z rzędu zdobył tytuł mistrza Czech, a jego talent zaprowadził go na międzynarodowe areny, gdzie osiągał sukcesy, o których marzy wielu sportowców.

Jako junior zdobył wicemistrzostwo świata, mistrzostwo Europy w konkurencji indywidualnej oraz drugie miejsce w sztafecie w Barcelonie. Jego osiągnięcia nie przeszły bez echa – pod koniec 2017 roku Międzynarodowa Unia Pięcioboju Nowoczesnego (UIPM) przyznała mu tytuł Juniora Roku. Ale to nie wszystko – Marek stał się pierwszym juniorem w historii, który zdobył tytuł najlepszego czeskiego pięcioboisty roku 2017.

Rok 2018 przyniósł kolejny triumf: wspólnie z Martinem Vlachem Marek zdobył mistrzostwo świata juniorów w sztafecie dwuosobowej. Następnym roku przyniósł mu złoty medal na Indywidualnych Mistrzostwach Europy w kategorii do lat 24. Od 2017 roku Grycz z powodzeniem rywalizuje w kategorii seniorów, regularnie startując w mistrzostwach świata, Europy i w Pucharze Świata.

Jego największe osiągnięcia wśród seniorów to 7. miejsce w finale Pucharu Świata 2022 i 6. miejsce w finale Pucharu Świata 2023. W tym samym roku zdobył w sztafecie mieszanej z Lucią Hlaváčovou brązowy medal na Mistrzostwach Świata w Bath w Anglii. W roku bieżącym drużynowo zdobył brązowy medal na Mistrzostwach Świata w Chinach, co potwierdziło jego niezłomną pozycję wśród najlepszych pięcioboistów na świecie. Jednak prawdziwą wisienką na torcie była nominacja na olimpiadę w Paryżu.

**Marku, osiągnąłeś coś, o czym marzy wielu sportowców – nominację na olimpiadę. To wynik ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń. Gdybyś mógł wybrać jeszcze raz, czy wybrałbyś tę samą drogę?**

To bardzo trudne pytanie, na które niestety nie mam odpowiedzi. Być może będę mógł odpowiedzieć na nie w pełni dopiero po olimpiadzie. Droga do spełnienia tego marzenia wcale nie była prosta. W zasadzie moje życie to szkoła i treningi. Na spotkania z kolegami, zwykłe spacerowanie po lesie – na to nie miałem czasu. Tak, wymagało to wielu wyrzeczeń, ale ponieważ trenowałem od małego dziecka, stało się to dla mnie naturalną częścią życia. Miałem wyniki, które motywowały mnie do dalszej pracy. Codzienny trud stał się dla mnie codziennością, a każdy sukces dodawał mi siły do dalszej walki. Więc, choć nie było łatwo, gdy patrzę na to, gdzie jestem teraz, jestem wdzięczny za tę podróż. Jeśli miałbym wybierać jeszcze raz, wierzę, że poszedłbym tą samą drogą, ale i tak teraz trudno mi odpowiedzieć.

**Masz za sobą kawałek drogi, która nie zawsze była łatwa. Wróćmy jednak na sam początek, kiedy rozpoczęła się twoja przygoda ze sportem?**

Zacząłem już w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Rodzice, szukając sposobu na wykorzystanie mojej niespożytej energii, postanowili znaleźć dla mnie aktywne zajęcie. W końcu znaleźli sport, który jest

różnorodny. W ten sposób odkryli pięciobój nowoczesny, który łączy w sobie pięć różnych dyscyplin sportowych. Pięciobój okazał się strzałem w dziesiątkę. Nie tylko dostarczał mi mnóstwa wrażeń, ale również mogłem trenować blisko naszego miejsca zamieszkania, co ułatwiało logistykę.

**Zawsze chodziłeś na treningi chętnie i z radością?**

W dzieciństwie często robi się to, co zaplanują rodzice, więc na początku moje treningi były bardziej ich decyzją niż moją.

Nie zawsze cieszyłem się na myśl o treningach, ale traktowałem je jako naturalną część mojego życia. Kiedy byłem w pierwszej klasie, nie miałem jeszcze sportowych celów czy marzeń. Te pojawiły się dopiero później. Po trzech czy czterech latach treningów zaczęły się pierwsze sukcesy. Wziąłem udział w Czeskim Pucharze i udało mi się wygrać mistrzostwa Czech. Moje wyniki były coraz lepsze, co dodawało mi motywacji. Momentem przełomowym były moje drugie Mistrzostwa Europy w kategorii do lat 17. Zdołałem tam srebrny medal w konkurencji indywidualnej.

To wtedy uświadomiłem sobie,





że mam potencjał, by osiągnąć jeszcze więcej. Postanowiłem wówczas poświęcić jeszcze więcej czasu i wysiłku, by spróbować sięgnąć po najwyższe laury.

### **Jak wyglądały twoje treningi i jak często się odbywały?**

Początkowo trenowałem trzy razy w tygodniu, traktując sport jako przyjemne hobby. Z biegiem lat moje zaangażowanie rosło, a treningi stawały się coraz intensywniejsze. Powoli moja pasja przekształcała się w profesjonalne zobowiązanie. Obecnie trenuję pięć do sześciu dni w tygodniu, zarówno rano, jak i po południu, nieustannie podnosząc sobie poprzeczkę.

### **W wieku piętnastu lat zostałeś członkiem reprezentacji, co wiązało się nie tylko z zawodami, ale również z wyjazdami na zgrupowania z kadrą. Jaka panowała atmosfera w drużynie?**

#### **Jak to było, gdy synek stela dostał się do wielkiego świata sportu?**

Pierwszy raz wyjechałem z kadrą na Mistrzostwa Europy. Byłem wtedy członkiem SCM, które częściowo zajmowało się finansowaniem naszych wyjazdów oraz zgrupowań. Od dziewiętnastego roku życia jestem zatrudniony w Dukli. A co do atmosfery w kadrze? Zawsze czułem się tam bardzo

dobrze. Nie mam problemów z nawiązywaniem znajomości, więc szybko znalazłem wielu fajnych kolegów. Choć na zawodach rywalizujemy ze sobą, to podczas drużynowych zmagani czy sztafet stajemy się partnerami, wspierając się nawzajem. Podsumowując, tworzymy zgraną drużynę. Jak w życiu – z niektórymi osobami można gadać godzinami, z innymi tylko o najważniejszych sprawach, ale ogólnie panuje między nami świetna atmosfera.

### **Za tobą niezwykle trudne pół roku. Walka o nominację na olimpiadę była emocjonująca. Martin Vlach, Marek Grycz, Jan Kuf i Matěj Lukeš spełnili kryteria kwalifikacyjne do Paryża, jednak na Igrzyska mogą pojechać tylko dwaj z nich. Oznaczało to, że wszyscy musieli zdobyć swoje miejsca poprzez światowe rankingi, co wprowadziło dodatkowy element presji i rywalizacji.**

Harmonogram zawodów w tym sezonie był wyjątkowo napięty, ponieważ nominacje na olimpiadę musiały być gotowe do końca czerwca. Zazwyczaj sezon trwa do końca sierpnia, ale w tym roku wszystko musiało odbyć się dwa miesiące wcześniej. Pięćboiści nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z tak intensywnym nagromadzeniem wydarzeń sportowych. Każdy start, każdy wynik mógł zdecydować o ostatecznej

nominacji. Był to czas pełen wyzwań, nie tylko fizycznych, ale również mentalnych, wymagający maksymalnej koncentracji i determinacji. Ten sezon oznaczał wiele podróży i częste pobyty w hotelach, co wiązało się z niewielką ilością czasu spędzanego z najbliższymi. Każdy z nas dawał z siebie wszystko, wiedząc, że na szali jest marzenie o udziale w najważniejszym sportowym wydarzeniu na świecie. Ten okres był prawdziwą próbą siły i charakteru, która pokazała, jak bardzo jesteśmy zdeterminowani, by osiągnąć swój cel. Wszyscy mieliśmy równe szanse. Presja była ogromna, zwłaszcza gdy człowiek wie, że ma tylko kilka prób, by uzyskać nominację. Każdy start, każda rywalizacja stawała się kluczowa. Wiedziałem, że każdy błąd może mnie kosztować marzenie o olimpiadzie. To z pewnością był najtrudniejszy okres w mojej karierze sportowej.

### **Nominacja nie była pewna nawet po ostatnich zawodach w Chinach. Wróćmy może do tych niesamowitych chwil, bo dla nas, fanów, którzy śledziliśmy wszystkie twoje zawody pucharu świata w tym roku, były one naprawdę dramatyczne.**

Podczas zawodów w Chinach mogłem osiągnąć swój najlepszy wynik w karierze, jednak wszystko to zostało przyćmione przez



kontrowersje związane z decyzją chińskiego weterynarza. Zostałem zdyskwalifikowany w wyniku nieporozumień dotyczących stanu zdrowia konia, którego wylosowałem. Mimo że zrobiłem wszystko zgodnie z regulaminem, nie mogłem kontynuować rywalizacji, co było dla mnie ogromnym ciosem.

### A jednak się udało – drużynowo zdobyliście brąz na Mistrzostwach Świata.

Sytuacja była bardzo trudna, wiedziałem, że w jeździe konnej mam zero punktów, a taką stratę trudno odrobić. Byłem faktycznie załamany. Jednak przed nami była jeszcze szansa na brąz, musiałem tylko dokończyć zawody. Trenerzy dodali mi otuchy, pomagając mi przetrwać te traumatyzujące chwile. Z ogromnym wysiłkiem ukończyłem zawody. Zdobyliśmy brąz, choć moja dyskwalifikacja w jeździe konnej była gorzką pigułką do przełknięcia. Choć było to jedno z najtrudniejszych wyzwań w mojej karierze, wspólne zdobycie medalu z drużyną było niezwykle cenne i satysfakcjonujące.

### Nominacja nie była pewna nawet po ostatnich zawodach i trzeba było zacząć na werdykt komisji sportowej.

Na werdykt czekaliśmy kolejne dziesięć dni, co było wyjątkowo trudnym okresem.

Jan Kuf jest moim serdecznym przyjacielem, co jeszcze bardziej komplikowało sytuację. Po ogłoszeniu werdyktu zadzwoniliśmy do siebie. Cztery lata temu to on jechał na olimpiadę, a ja zostałem w domu. Teraz role się odwróciły. Taki właśnie bywa sport. Mimo tych trudnych okoliczności nasza przyjaźń pozostała nienaruszona. Relacje mamy nadal bardzo dobre, co pokazuje, że sport może być zarówno polem rywalizacji, jak i miejscem, gdzie rodzą się prawdziwe i trwałe przyjaźnie.

### Pięciobój nowoczesny składa się z pięciu dyscyplin – szermierki (jeden na jednego), pływania (200 m), jeździecstwa na parkurze, strzelectwa i biegania. Którą dyscyplinę lubisz najbardziej, a której, powiedzmy, aż tak specjalnie nie wyszukujesz.

Lubię wszystkie dyscypliny, no cóż, z wyjątkiem pływania, w końcu pływanie tam i z powrotem przez półtorej godziny każdego dnia przez dwadzieścia lat nie jest zbyt zabawne. Najbardziej lubię parkur, trenowanie koni uwielbiam.

### Ile osób i trenerów się tobą opiekuje?

Mam sporo trenerów i specjalistów, którzy dbają o mój rozwój. Wśród nich są trenerzy

z reprezentacji, eksperci od szermierki, a także specjalista od parkuru. Mam również fizjoterapeutów i psychologa sportowego, którzy wspierają mnie na różnych etapach przygotowań. Każdy z nich odgrywa ważną rolę w mojej karierze, pomagając mi osiągać najlepsze wyniki, co bardzo doceniam. Jednak najważniejszą osobą w moim zespole jest mój osobisty trener, Ivo Konvička. Doskonale mnie zna, wie, jak mnie zmotywować i popchnąć do przodu. To on tworzy mój plan treningowy i koordynuje cały sezon, dostosowując wszystko do moich potrzeb. Jestem mu niezmiernie wdzięczny za jego wsparcie i zaangażowanie, które w dużej mierze przyczyniły się do moich sukcesów.

### Jesteś absolwentem Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, masz licencjat z polonistyki w zakresie komunikacji zawodowej i fachowej na Uniwersytecie Ostrawskim w Ostrawie. Jak pogodziłeś treningi ze szkołą?

Miałem szczęście do ludzi wokół siebie, ponieważ większość rozumiała, ile czasu poświęcam sportowi. Już w podstawówce często opuszczałem ostatnie lekcje, by zdążyć na treningi po południu, a rano często również miałem zajęcia sportowe. W gimnazjum korzystałem z indywidualnego toku nauczania, co oznaczało, że umawiałem się z nauczycielami na przystąpienie do egzaminów w dogodnym czasie. Ani w podstawówce, ani w gimnazjum nie miałem żadnych ulg, musiałem wszystko odrobić. Jednak podchodziłem do tego odpowiedzialnie, traktując to jako kwestię umowy z nauczycielami, a do większości z nich miałem szczęście. Licencjat robiłem zaocznie, co również opierało się na zasadzie porozumienia z wykładowcami, ale i tam się dogadałem.

### W Szkole Podstawowej im. Stanisława Hadyny prowadzisz kilka lekcji wychowania fizycznego w tygodniu. Czy kiedykolwiek marzyłeś o tym, żeby zostać nauczycielem?

Nie, nigdy nie marzyłem ani nawet nie myślałem o tym, żeby zostać nauczycielem. Pomysł wyszedł od dyrektora Bogdana Sikory, który zaproponował mi tę rolę. Zgodziłem się, ponieważ kilka lekcji w tygodniu idealnie wpasowuje się w mój har-





na konie, zwłaszcza że odbędzie się to w malowniczej scenerii Pałacu Wersalskiego. Może to być niezapomniane przeżycie. Z drugiej strony będzie to smutne i nostalgiczne, bo dojdzie do zmiany dyscypliny. Uważam, że to błąd. Rozumiem, że decyzja jest podyktowana głównie względami finansowymi, ale mimo to się z nią nie zgadzam. Konie były integralną częścią pięcioboju od samego początku i według mnie to najpiękniejsza dyscyplina. Olimpiada będzie momentem przełomowym. Zobaczymy, kto będzie kontynuować, a kto zdecyduje się zakończyć karierę. Młodzi zawodnicy już trenują nową dyscyplinę i będą w niej z pewnością lepsi. My, bardziej doświadczeni, wciąż koncentrujemy się na nadchodzącej Olimpiadzie. Zmiana ta budzi we mnie żal, przykro mi, że do niej doszło.

### Co dał ci pięciobój nowoczesny?

Dzięki pięciobojowi mogłem rozwijać swoje umiejętności w różnych dyscyplinach: szermierce, pływaniu, jeździe konnej, strzelectwie i bieganiu. Pięciobój nowoczesny nie tylko nauczył mnie dyscypliny

i wytrwałości, ale także pozwolił mi poznać wspaniałych ludzi i przeżyć niesamowite przygody. To doświadczenie kształtuje mnie zarówno jako sportowca, jak i człowieka. Jestem wdzięczny moim rodzicom za to, że wprowadzili mnie na tę niezwykłą ścieżkę, która wpłynęła na całe moje życie, dziękuję im i całej rodzinie za to, że przez cały czas wspierali mnie w każdej sytuacji, bo nie zawsze było łatwo.

*Marek Grycz do Paryża odlatuje 3 sierpnia. Walka o medale w pięcioboju nowoczesnym odbędzie się na zakończenie Igrzysk Olimpijskich, w malowniczej scenerii Pałacu Wersalskiego. Wszystkie konkurencje pięcioboju, z wyjątkiem rund rankingowych szermierki, które odbędą się w North Paris Arena, zaplanowano właśnie tam. Dla zawodników będzie to jednocześnie pożegnanie z jeździectwem na parkurze, jedną z najbardziej nieprzewidywalnych, ale też najefektowniejszych konkurencji, która po igrzyskach zostanie zastąpiona torem przeszkód.*

**Trzymamy kciuki za Marka i życzymy mu powodzenia na Olimpiadzie!**

monogram treningowy, który realizuję m.in. w Bystrzycy. Na pewno nie chciałbym pracować na pełen etat, ale to doświadczenie jest dla mnie bardzo cenne. Pozwala mi lepiej zrozumieć, jak pracować z dziećmi, na co reagują dobrze, a na co gorzej. Praca z uczniami daje mi dużo satysfakcji i energii, czuję, że lubią przychodzić na moje zajęcia. To doświadczenie może okazać się przydatne, gdybym w przyszłości zdecydował się pomagać w trenowaniu dzieci i młodzieży w bystrzyckim klubie. Czerpię z tych lekcji wiele pozytywnej energii i radości.

**Po zakończeniu tegorocznych Igrzysk w Paryżu zmieni się sposób rozgrywania pięcioboju nowoczesnego. Jeździectwo zastąpi tor przeszkód. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?**

Olimpiada to ostatnie zawody z jeździectwem na parkurze, co budzi we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony cieszę się



# SAM TALENT NIE WYSTARCZY

ROZMAWIAŁA: RENATA STASZOWSKA / ZDJĘCIE: RENATA STASZOWSKA

**I**vo Konvička to doświadczony pedagog, główny trener pięcioboju nowoczesnego i osobisty trener nominowanego na olimpiadę w Paryżu pięcioboisty Marek Grycza. W 1994 roku ukończył studia na Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy i pracował w klubie pięcioboju nowoczesnego AŠK Dukla Bańska Bystrzyca. Swoją karierę sportową zakończył w 1995 roku, aby poświęcić się pracy trenerskiej. W 1998 roku powrócił do Czech, gdzie założył Centrum Sportowe Bystrzyca, które stało się znane z licznych sukcesów na arenie krajowej i międzynarodowej.

## Jakie emocje towarzyszyły panu, kiedy dowiedział się pan o nominacji Marka na olimpiadę?

Nominacja Marka na Igrzyska Olimpijskie to ukoronowanie mojej kariery trenerskiej – spełnienie marzenia, które każdy trener nosi w sercu. Każdy z nas ma swoje ambicje i cele. Jako były zawodnik, który rywalizował na światowym poziomie i brał udział w Pucharach Świata, zawsze marzyłem, aby któryś z moich podopiecznych osiągnął ten prestiżowy poziom.

## Jakim podopiecznym jest Marek?

Dla każdego trenera największym osiągnięciem jest zobaczyć swojego wychowanka na Igrzyskach Olimpijskich. Marek zawsze uważnie słuchał moich rad i starał się realizować wszystkie wskazówki. To niezwykle budujące, gdy zawodnik z takim zaangażowaniem wykonuje polecenia trenera, co niestety nie jest regułą. Wiele młodych sportowców, w wieku 16–17 lat, myśli, że wie wszystko najlepiej i próbuje działać na własną rękę, co często kończy się niepowodzeniem. Marek jest inny. Jego sukces to wynik nie tylko talentu, ale przede wszystkim niezwykle ciężkiej pracy. Od samego początku trenował regularnie trzy razy w tygodniu, a z czasem jego zaangażowanie wzrosło do codziennych treningów. Tysiące godzin spędzonych na intensywnych treningach doprowadziły go do miejsca, w którym jest teraz. Nominacja na Igrzyska Olimpijskie to dowód, że ciężka praca naprawdę się opłaca. Marek to przykład sportowca, który łączy talent z niesamowitą determinacją.

## Jak ocenia Pan tegoroczny Puchar Świata, czyli ostatnich sześć miesięcy?

Ostatnie sześć miesięcy były prawdziwą próbą sił. Jako trener, odczuwałem to szczególnie mocno psychicznie. Kiedy zawodnik jest na boisku, to on musi podjąć decyzje i działać. Ja mogę jedynie obserwować, dostrzegać błędy, ale nie mam możliwości natychmiastowej interwencji ani poprawy jego działań.

## Która pozycja jest trudniejsza – zawodnika czy trenera?

Z własnego doświadczenia wiem, że dla trenera zawody są znacznie bardziej wyczerpujące psychicznie niż dla sportowca. Gdy sam



ścigałem się na najwyższym poziomie, trema znikwała po kilku pierwszych metrach i całą uwagę skupiałem na wyścigu. Jako trener muszę jednak przez cały czas trwania zawodów często kontrolować emocje. Bezsilność, gdy widzisz błędy i nie możesz natychmiast pomóc, potrafi być niezwykle wyczerpująca. To uczucie ciągłego napięcia towarzyszy mi przez cały czas, kiedy mój zawodnik walczy w zawodach.

Nominacja jest zastużona i stanowi dowód na to, że warto marzyć i dążyć do swoich celów.



NASZE KLUBY

# KLUB MŁODYCH MILIKÓW CENTRUM

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU

**P**rzy Miejsowym Kole PZKO Milików Centrum funkcjonuje Klub Młodych. O jego działalności, a także o swych poglądach na temat angażowania się młodych w PZKO opowiada Jakub Haratyk – jego prezes.

## Zacznijmy od kwestii formalnych. Od kiedy istnieje wasz Klub Młodych?

Obecny od dwóch lat. Wcześniej był w Milikowie Klub Młodych, ale później przestał działać. Dwa lata temu Michał Staszowski, który kiedyś był prezesem poprzedniego Klubu Młodych, napisał do mnie, że potrzebują ludzi na *Gorolski Święto* do stoiska. Dogadaliśmy się więc w kilka osób i poszliśmy pomóc, a po *Gorolu* zaczęliśmy się spotykać i utworzyliśmy Klub Młodych.

## Długa była ta przerwa w działalności milikowskiego Klubu Młodych?

Chyba z pięć lat. Odkąd członkowie poprzedniego Klubu Młodych pokończyli

studia i nie mieli już czasu na działalność, a myśmy wtedy byli jeszcze za młodzi.

## Ilu było was dwa lata temu, kiedy tworzyliście się na nowo Klub?

Dwa lata temu, po wspomnianym *Gorolu* było nas małą grupkę, 5–6 osób, które były w tym stoisku. Nadal nie jest nas specjalnie dużo. Schodzi się dziesięć–piętnaście osób. Ale przychodzą też czasem niektórzy starsi, z dawnego Klubu Młodych. Jak mają czas, to dołączają do naszych działań. Chciałbym też w przyszłości zaangażować w działalność Klubu Młodych tę młodzież, która ma teraz trzynaście – szesnaście lat i nie jest jeszcze w PZKO. Może uda się uniknąć tego samego problemu, jaki był przed laty.

## To bardzo perspektywiczne myślenie. A co jako Klub Młodych robicie?

Staramy się skupiać młodych PZKO-wców organizując różne imprezy, wspólne zajęcia. Nasza działalność zaczęła się od *Gorola* i zamierzamy cały czas angażować się w pracę w stoisku na tej imprezie. Miejskowe Koło Milików Centrum ma stoisko na *Gorolu* przez wszystkie trzy dni. Mamy taki podział, że Klub Młodych obsługuje stoisko w piątek i w niedzielę, a w sobotę w stoisku są starsi, a my idziemy się bawić.

W tym roku organizowaliśmy pierwszą edycję *Biegu Hadama*. Jest to memoriał Władysława Młynka. Był nauczycielem w Milikowie i na Kamienym, chcieliśmy więc jakoś uczcić jego pamięć. Działał też



no w przyszłym roku też bym chciał grać w jakiejś sztuce. Inni z Klubu Młodych też mówili, że znów by zagrali. Mój brat nawet ma pomysł, by spróbować napisać jakąś sztukę. Może więc uda się, że nasz Klub Młodych samodzielnie przygotowuje cały spektakl – od napisania sztuki po jej obsadę i realizację. Zobaczymy, czy nam się to uda. Jeśli nam się nie uda napisać swojej sztuki, to na pewno włączymy się w działania milikowskiego zespołu teatralnego.

Całkiem nową imprezą, jaką przygotowujemy, jest *Rockowani pod gróniami*. Będzie to taki festiwal zespołów rockowych, który zaplanowaliśmy na 24 sierpnia.

### Skąd taki pomysł?

Na naszych spotkaniach mówiliśmy, że chcielibyśmy spróbować zorganizować coś całkiem nowego, coś innego. Były pomysły folklorystyczne, sportowe. Ale ostatecznie uznaliśmy, że tego typu imprez jest już organizowanych w okolicy sporo. Brakowało nam czegoś innego. Tak więc wyszło nam z tego, że zrobimy *Rockowani pod gróniami*, czyli przegląd zaolziańskich zespołów rockowych. Mam nadzieję, że nam się ta impreza uda i już teraz chciałbym zaprosić na nią czytelników Zwrotu. Jest to pierwsza edycja, ale mam nadzieję, że będzie odbywać się również w następnych latach. Kilka zespołów już mamy umówionych. Zagra np. m.in. „Kryzys” z Gródka czy „BC/DD”. Jest też młoda kapela z Gimnazjum. Chcielibyśmy, żeby były i młodsze i starsze zespoły. Nie jest to więc impreza dla jednej danej kategorii wiekowej, a dla wszystkich – i dla młodszych, i dla starszych. Chcielibyśmy zapewnić taki program, by przyszły wszystkie generacje.

### Wasz Dom PZKO stoi między zabudową rodzinną. Koncert rockowy to nie jest cicha impreza... jak z sąsiadami?

Zawsze da się jakoś dogadać. Jak jest na podwórzu naszego Domu PZKO jakaś większa impreza plenerowa, to zawsze zgłaszamy to w gminie i informujemy sąsiadów. Jak są festyny we wsiach, to też muzyka gra do białego rana i mieszkańcy muszą to jakoś zrozumieć. Myślę, że jest lato, a jak ludzie mają trochę zrozumienia dla tych młodszych, to myślę, że te kilka głośniejszych imprez w roku potrafią wytrzymać.

w PZKO i występował na Gorolskim Świącie. Nazywano go *Hadam z drugiego izby*, bo pod takim pseudonimem występował i stąd nazwa jego memoriału. Zasłużył się też tym, że kiedy w 1973 roku płonęło schronisko na Kozubowej, a on w tych latach uczył na Kamienitym, to zabrał stare biegówki i pobiegł na Kozubową pomóc w gaszeniu. Udało mu się też wtedy uratować z pożaru jakieś pamiątkowe przedmioty. Dlatego chcielibyśmy przedsięwziąć coś, by zachować pamięć o tym wyjątkowym człowieku. Memoriał to była inicjatywa Michała Staszowskiego, który naprawdę bardzo się tutaj angażuje. Choć z prowadzenia Klubu Młodych już z przyczyn czasowych musiał zrezygnować, cały czas współpracujemy. W tym roku był problem ze śniegiem, więc był to bardziej rajd pieszy. Przygotowując ten memoriał napisaliśmy w regulaminie, że ma być w stylu retro. Ci, którzy przybyli, starali się tak ubrać, więc było to bardzo widowiskowe. W kolejnych latach zamierzamy tę inicjatywę kontynuować.

W zeszłym roku wygraliśmy *Kluboturniej*. Jest to dosyć duża, coroczna impreza klubów młodych. A że zawsze kolejny *Kluboturniej* organizuje ten Klub Młodych, który wygrał poprzednią edycję, to w tym roku będziemy organizatorami my. Zaraz po Gorolskim Świącie rozpoczniemy przygotowania do tej imprezy. *Kluboturniej* zawsze jest tematyczny, więc musimy zdecydować się na temat.

### Macie już jakieś pomysły?

Tak, kilka. Dlatego musimy się spotkać, by przedyskutować i zdecydować, który temat będzie najciekawszy. Jest to dość duża impreza, która ma wiele punktów programu, więc potrzeba do niej wiele przygotowań. Potrzebne jest też sporo ludzi do jej organizacji.

### Macie tyle osób?

Mam nadzieję, że mamy. Ale też wiem, że jeśli będzie potrzeba, to przyjdą nam pomóc starsi członkowie naszego Koła, którzy będą mieli czas.

Przy naszym Kole od bodaj trzydziestu lat istnieje zespół teatralny. Działa bardzo prężnie. Ale w tym roku tak wyszło, że były do odegrania aż dwie sztuki i było za mało aktorów. Zwrócili się więc do Klubu Młodych, czy byśmy się nie włączyli. Oczywiście włączyliśmy się. Sześcioro członków Klubu Młodych zagrało i myślę, że całkiem dobrze nam to wyszło. W jednej sztuce grali sami starsi, w drugiej również szóstka z Klubu Młodych. No i jeszcze mamy w Kole małe dzieciaki, które spotykają się tutaj w każdą środę, mają tutaj taki klub teatralny dla dzieci i oni też dołączyli wystawiając trzecią sztukę. Zrobił się nam więc taki mini festiwal teatralny. Publiczności się podobało, chwaliła, więc na pew-



## Spotykacie się regularnie?

Problemem jest to, że wielu spośród nas studiuje na wyższych uczelniach. Ktoś jest w Ostrawie, inni w Brnie, ja w Ołomuńcu. Niektórzy nie wracają na weekendy, więc regularne spotkania byłoby trudno robić. Ale staramy się, jak nam się uda. Gdy więcej spośród nas zjedzie do Milikowa, to staramy się zorganizować jakieś spotkanie. Idziemy przykładowo pograć w siatkówkę, albo robimy sobie takie mniejsze imprezy, jak na przykład święto pieczonego ziemniaka.

W tym roku udało nam się też kilka razy zorganizować w Domu PZKO Klubu Kibica. Bogdan Szpyrc, nasz prezes Koła PZKO, pożyczył projektor i ostatnio spotkaliśmy się tutaj, kiedy były mistrzostwa świata w hokeju, przedtem śledziliśmy Trzynec w finale ekstraklasy. Przychodzili do tego zaaranżowanego przez nas w Domu PZKO Klubu Kibica i młodzi, i niektórzy starsi. No i nasze spotkania nie kończyły się wraz z końcem meczu, a zostawialiśmy w Domu PZKO dłużej. Były to bardzo udane imprezy, więc w przyszłym roku, jeżeli nam się uda, to jak będą jakieś ważne mistrzostwa, też będziemy chcieli się spotykać, by śledzić rozgrywki wspólnie.

Niedawno mieliśmy jajecznicę. Ale to nie była impreza Klubu Młodych, a całego Koła. Połączona była z *brygadą wiosenną*. Jako Klub Młodych sporo się angażowaliśmy. Pomagaliśmy przy ocieplaniu strychu, sprzątaaliśmy piwnice, strych. A później była jajecznicza dla wszystkich, z programem dla dzieci. Była to więc taka rodzinna impreza. Bardzo udana.

## Jakie dla Ciebie, jako przedstawiciela młodego pokolenia, ma znaczenie członkostwo w PZKO i jaki widzisz sens w formalnym organizowaniu się?

Ja osobiście mogę powiedzieć, że kocham organizowanie różnych imprez i wszelkich

wydarzeń. Zawsze, jak miałem okazję coś zorganizować, to to robiłem. Czy to w szkole, czy w życiu prywatnym. Przykładowo imprezy urodzinowe organizowałem tutaj, w PZKO i naprawdę to lubiłem. Zawsze cieszyło mnie, gdy coś zorganizowałem i uczestnikom się to podobało. Kiedy byłem uczniem gimnazjum, to organizowałem na przykład *bazantówkę*.

## A więc po prostu urodzony organizator...

Tak, faktycznie mogę powiedzieć, że sprawia mi to przyjemność, kiedy mogę coś zorganizować.

## A to, że akurat w PZKO, to kwestia tradycji wyniesionej z domu?

Faktycznie od najmłodszych lat chodziliśmy wszyscy do PZKO: rodzice, wszyscy wujkowie, ciocie. Już jako małe dzieci biegaliśmy tutaj, po domu PZKO. Mam tu też dużo kuzynów. No i w PZKO poznałem wielu kolegów.

Nasze PZKO współpracuje też dużo z Macierzą Szkolną, więc tutaj, w PZKO, odbywają się różne Dni babci, Mikołaj itp. Spędzałem więc tutaj dużo czasu od rzeczywistości najmłodszych lat.

Ale patrząc na inne koła widać, że często w PZKO jest przewaga osób starszych i czasem całe Koło PZKO to niemal Klub Seniora. Nie podoba mi się to i chciałbym coś zmienić. U nas tak na szczęście nie jest. Myślę, że to, czy w danym Kole PZKO udzielają się młodzi, w dużej mierze zależy też od tego, jak układa się współpraca z zarządem, jak zarząd stara się wspierać Klub Młodych. Nasz zarząd koła bardzo nas wspiera. Wiem natomiast, że w innych kołach bywa tak, że starsi działacze nie wspierają młodych, patrzą tylko na swoją

tradycyjną działalność, a nie są otwarci na innowacyjne propozycje. I to jest na pewno w tych kołach problemem.

## A więc uważasz, że to, że w niektórych kołach młodzi nie garną się do działalności, może wynikać z braku wsparcia ich nowych pomysłów przez starszych działaczy?

Na pewno. Trzeba się otworzyć na młodych. Dać im więcej przestrzeni, dać im szansę, żeby coś swojego zorganizowali, żeby się spotykali, wspierać ich w jakikolwiek sposób. Nasz zarząd naszego Koła bardzo wspiera. Kiedy powiedzmy idziemy w ramach Klubu Młodych w góry, to zarząd funduje nam na przykład posiłek na górze. Jest to bardzo fajne. Oni widzą, że my coś robimy, że się spotykamy i wspierają nas w tym. A my widzimy, że im na nas zależy, więc chce nam się nie tylko robić coś dla siebie, we własnym gronie, ale i dla całego Koła. U nas bardzo dobrze to funkcjonuje. Zarząd płaci nam na przykład czy to wspomniany posiłek w górach, czy salę, gdy spotykamy się na siatkówkę, a później my chodzimy pomagać na brygady, na *Gorola* czy na *Dni Milikowa* do stoiska, dzięki czemu też coś dla Koła PZKO zarobimy. Myślę, że właśnie tak to powinno funkcjonować, żeby jak najwięcej angażować młodych. A w niektórych Kołach ci starsi działacze nie dają szansy młodym, żeby coś nowego sami, po swojemu zorganizowali. Wtedy młodzi nie czują się w Kole potrzebni, ani nie widzą w takim Kole dla siebie miejsca. A później ci starsi działacze już nie mają tyle sił, by to wszystko nadal realizować, chcieliby przekazać działalność komuś młodszemu i dziwią się, że nie ma nowej generacji chętnych do organizacji... Tylko że oni sobie tej nowej generacji nie wychowali...

# MARIUSZ SZCZYGIĘŁ GOŚCIEM TRZYNIECKIEGO ČTEFESTU

## POLSCY PISARZE NA FESTIWALACH LITERACKICH

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

**M**amy lato, czas festiwali, nie tylko muzycznych, ale także literackich. W Nowej Rudzie i całej Kotlinie Kłodzkiej rozpoczął się 10. jubileuszowy Festiwal Góry Literatury. Na początku była to kameralna impreza Oli Tokarczuk i jej przyjaciół na tamtejszym pograniczu, miałam nawet zaszczyt prowadzić w 2017 roku spotkanie przyszłej noblistki z pisarzem Mariuszem Szczygłem w Klasztorze Broumov. Dziś Festiwal Góry Literatury jest jednym z największych tego typu przedsięwzięć w Polsce, którego gośćmi są wybitni polscy i zagraniczni autorzy. W pierwszej połowie lipca było to 11 dni spotkań, rozmów i dyskusji o literaturze, sztuce, filmie, a przede wszystkim o kondycji współczesnego świata. Pierwszą imprezą festiwalową była rozmowa z Joanną Kuciel-Frydryszak, autorką książki *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, o której pisałam w poprzednim numerze „Zwrotu”.

Również na naszym pograniczu wiele się dzieje. Pamiętam marzenie Jerzego Kronholda, który bardzo chciał, żeby oba Cieszyzny miały swój festiwal literacki. Poeta zmarł 13 listopada 2022 roku i pół roku później, w ramach 25. Przeglądu Filmowego Kino na Granicy, przedstawiliśmy z aktorami jego sylwetkę i twórczość w programie zatytułowanym *Długie spacerowanie nad Olzą*. Jerzy był stałym uczestnikiem Kino na Granicy, a od kilku lat ważnym punktem w programie tego największego przeglądu filmów z Polski, Czech i Słowacji jest Literatura na Granicy. Autorem programu jest gościnnie co roku w Cieszynie Andrzej S. Jagodziński, tłumacz, dyplomata i publicysta.

W tym roku w literackiej imprezie, która odbyła się w ramach Kino na Granicy, wzięli udział wybitni goście i przez to obejrzałam mało filmów, bo chodziłam na spotkania, które odbywały się w kawiarniach Avion, Kornel i Przyjaciele oraz w Centrum Transgranicznym. Z Wojciechem Bonowiczem i Mikołajem Łozińskim spotykaliśmy się kilkakrotnie w Brnie, gdzie prezentowali swoje książki i na pewno warto polecić te najnowsze. *O Dzienniku pocieszenia* Bonowicza napisałam:

*W czasach zamętu wielu z nas pyta, gdzie szukać ukojenia. Autor inspirował, zapraszał do refleksji i poszukiwania źródeł pociesze-*



*nia i radości. Przeprowadza nas przez trudny dzisiejszego świata – wieczny brak czasu, kryzysy i epidemię samotności. Z życzliwością i niepodrabialnym humorem pokazuje, jak odnajdować równowagę i pełnię. Radzi, by zaufać nadziei, z której wyrasta każda szansa na lepsze.*

Mikołaj, syn znanego reżysera-dokumentalisty Marcela Łozińskiego, powrócił z kontynuacją bestsellerowego *Stramera* i jego *Stramerowie* są przejmującą powieścią o rodzinie, którą porywa prąd wielkiej historii.

*Wszyscy oni pragną choć namiastki normalności. Świat Stramerów to świat zwykłych ludzi, Żydów i Polaków, chcących przetrwać za wszelką cenę w obliczu toczącej się wokół wojny.*

Tematy historyczne podejmuje też kolejna uczestniczka rozmów, Radka Denemarková, czeska pisarka i tłumaczka, czterokrotna laureatka prestiżowej nagrody Magnesia Litera. Na spotkaniu dotyczącym życia i twórczości Franza Kafki (zorganizowanym z okazji setnej rocznicy jego śmierci), w którym Denemarková brała udział, zabrakło w Avionie miejsc. W rozmowie doty-



czącej twórczości Milana Kundery wzięt z kolei udział Aleksander Kaczorowski, polski bohemista, publicysta i tłumacz, autor biografii Václava Havla, Oty Pavla, Bohumila Hrabala i Isaaka Babla. Polecam wywiady z tym pisarzem, dotyczące Czechów i ich obyczajów. W 2019 roku zapytano go, dlaczego Czesi, obok Niemców, Szwedów i Luksemburczyków, czytają najwięcej w Unii Europejskiej, dużo więcej i częściej niż Polacy:

*Czeski emeryt dużo czyta, to cała tajemnica. A tych emerytów jest mnóstwo, bo Czesi żyją dłużej niż my. Analfabetyzm zlikwidowano już w XIX wieku, a jednym z pierwszych dekretoów Masaryka był nakaz urządzenia biblioteki publicznej w każdej gminie. W tym się wyraża największa różnica między Polakami i Czechami. My jesteśmy spoteczeń-*

*stwem chłopskim, to komuna wyciągnęła nas ze wsi do bloków, dała nam sracze, ciepłą wodę, wcisnęła książkę do ręki. Podobno nawet karpia na wigilię wymyślił nasz komunistyczny minister Hilary Minc. Ale w Czechach karp na stole wigilijny występował masowo już przed stu laty. Bo wie pan, Czesi wbrew pozorom też mają wigilię.*

\* \* \*

Również Trzyniec ma swój festiwal literacki ČteFesT, który zrodził się z entuzjazmu grupy bibliotekarzy i nauczycieli, z ich podziwu dla żywej literatury, szacunku dla lokalnej tradycji i krajobrazu. W tym roku odbył się na przełomie maja i czerwca już po raz czwarty, a spotkania autorskie, dyskusje, warsztaty, wystawy i koncerty odbywały się nie tylko w trzynieckich in-

stytucjach kultury, ale także na beskidzkich szczytach. Pisarz Aleš Palán, który był jednym z czeskich gości, też porusza w swoim felietonie problematykę czytelnictwa i potwierdza, że nawet w mieście kojarzonym z hutą i hokejem mieszkańcy czytają fest:

*W centrum Trzyńca nie pada, ale leje. Mimo to po ulicach chodzą ludzie, niektórzy idą w kierunku domu kultury, bo tu za chwilę rozpocznie się impreza literacka, przeniesiona ze względu na ogromne zainteresowanie z biblioteki. Okazuje się, że sala też już jest pełna, w ten deszczowy wieczór przyszło tu trzysta osób. Chciałbym, żeby każdy, kto narzeka, że tak mało ludzi czyta, mógł tego doświadczyć – ludzie nie przyszli, by zobaczyć gwiazdy rocka albo na darmową degustację, przyszli na imprezę otwierającą tegoroczny ČteFesT. Powodem była książka, trzeci tom „Krzywego kościota” Karin Lednickiej.*

Sama byłam zaproszona na ten sympatyczny festiwal jako polski gość, ale wielką frajdą było dla mnie to, że mogłam uczestniczyć w czeskim spotkaniu Mariusza Szczygła, pisarza, dziennikarza, reportażysty, wykładowcy akademickiego, laureata wielu nagród. Za tom reportaży *Nie ma* zdobył Nagrodę Literacką Nike i Nike Czytelników (2019), a w 2021 roku również Nike Czytelników 25-lecia. Nic więc dziwnego, że poprosiłam go o wpisanie dedykacji właśnie do tej książki, a ponieważ organizatorzy ČteFesTu opublikowali ją na swojej stronie, chyba mogę się nią podzielić również na łamach „Zwrotu”.



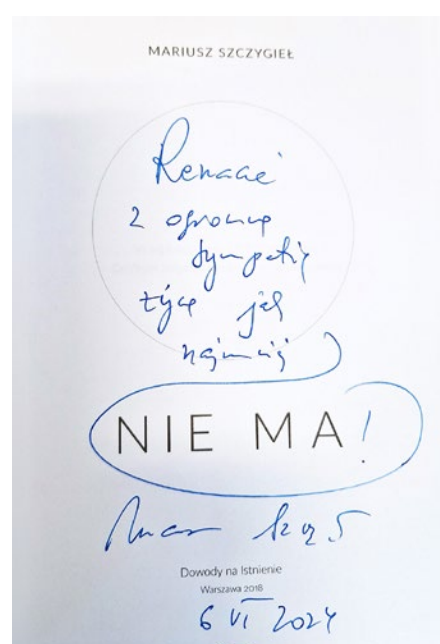


Sala była wypełniona do ostatniego miejsca, spotkanie też przeniesiono ze względu na wielkie zainteresowanie, ale zdziwił mnie fakt, że przeważała czeska publiczność. Mariusz Szczygieł swobodnie mówił i czytał po czesku, opowiadał o pracy reportera, fascynacji wszystkim, co czeskie i uchylił też rąbka tajemnicy, bo interesowało nas, kto go namówił na przyjazd do Trzynieca. Okazało się, że w okresie pandemii zobaczył zdjęcie cieszyńskiego transparentu po polskiej stronie Olzy z napisem *Tęsknię za Tobą, Czechu* i w marcu 2020 roku w „Gazecie Wyborczej” pojawił się felieton w rubryce *Szczygieł poluje na prawdę* zatytułowany *W Cieszynie trafili w lukę okazywania uczuć*. Oto jego fragment:

*Jako druga odpowiedziała swoim transparentem na płocie Hana Pietrová („Brakuje nam Was, Polacy”). Jest bibliotekarką w niedalekim Trincu. – Mój najlepszy kolega mieszka po czeskiej stronie – opowiada – a jego miła po polskiej. Jak on się cieszył, że to napisałam... Hana musi kończyć rozmowę, bo szyje. Biblioteka zamknięta, więc bibliotekarki szyją maski. Wczoraj – dziesięć godzin pracy.*



Czy tylko ja mam wrażenie, że ten felieton powstał w jakiejś dawnej epoce? ... Najważniejsze jest jednak to, że tamten kontakt zaowocował. Mariusz Szczygieł obiecał trzynieckiej bibliotekarce, że kiedyś przyjedzie na spotkanie i obietnicy dotrzywał. Kto nie był, niech żałuje, a kto lubi inspirujące rozmowy, prowokujące pytania, wymagające nieszablonowych odpowiedzi i odkrywania swojej osobowości, na pewno obejrzy *Rozmowy (nie)wygodne*, nowy program Mariusza Szczygła w TVP Info (wszystkie rozmowy można obejrzeć



na YouTube). W lutym jego pierwszym gościem w rozmowie zatytułowanej *Choroba jest nauczycielką pokory* był Jerzy Stuhr, który niestety zmarł 9 lipca br.

Autor życzy mi w swej dedykacji jak najmniej „nie ma” i tego samego chciałabym w tych niełatwych czasach życzyć czytelnikom „Zwrotu”, polecając nie tylko książki wymienionych tu pisarzy, ale także niezwyczajne i szczerze *Rozmowy (nie)wygodne*.



## Szukasz prezentu?

## Zamów prenumeratę „Zwrotu”

Napisz na [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz), a my przygotujemy bon podarunkowy dla Twoich najbliższych.





# MAŁA ARMIA JANOSIKA

TEKST: RENATA STASZOWSKA, ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA / JOLA IWANUSZEK

**O**d 2008 roku Miejsce Koło PZKO w Bystrzycy oraz gmina Bystrzyca organizują Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny. Impreza nawiązuje do tradycyjnych *Wianków*, a jej tegoroczna edycja zgromadziła w parku koło Domu Polskiego MK PZKO tłumy widzów. Gwoździem programu było 145 artystów z *Matej Armii Janosika* – zespołu, który swoim występem stworzył niezapomnianą atmosferę.

Pomysłodawcą tego projektu muzycznego jest Damian Pałasz – skrzypek, muzyk i wizjoner, który w lutym 2015 utworzył w Rabie Wyżnej sekcję nauki gry na skrzypcach i basach góralskich. Po koncercie zadaliśmy mu parę pytań.

## Gdzie powstał pomysł założenia takiego zespołu?

Zrodził się on z pragnienia, by coroczną Pasterkę w Rabie Wyżnej uczynić wyjątkowym wydarzeniem. Początkowo nie wybiegałem w marzeniach zbyt daleko; planowałem skromny zespół, który doda uroku świątecznym obchodom. Jednak z czasem idea ta nabrała głębszego znaczenia. Chciałem stworzyć grupę, która nie tylko będzie śpiewać i grać, ale także kultywować lokalne tradycje i folklor. Marzyłem



o zespole, który połączy ludzi o podobnej pasji do muzyki i kultury. Wyobrażałem sobie miejsce, gdzie każdy członek będzie mógł pokonać swoje bariery, rozwijać się i stawać się lepszą wersją siebie. Integracja i współpraca stały się kluczowymi elementami tego projektu. Wierzyłem, że wspólne dążenie do doskonałości oraz wzajemne wsparcie uczynią naszą grupę czymś więcej niż tylko zespołem – stanie się ona społecznością zjednoczoną przez miłość do muzyki i tradycji.

### Jak często odbywają się próby?

Wspólne próby odbywają się raz w tygodniu, co pozwala nam skupić się na pracy zespołowej i doskonaleniu naszych wspólnych występów. Jednak poza tym każdy z naszych młodych artystów ma również indywidualne lekcje, dostosowane do swego zaangażowania i poziomu umiejętności. Te dodatkowe zajęcia pozwalają im rozwijać swoje talenty w bardziej spersonalizowany sposób, co przekłada się na lepsze wyniki podczas wspólnych prób i występów.

### Ile koncertów dajecie rocznie?

Liczba koncertów, które gramy w ciągu roku, jest zróżnicowana. Najwięcej występów mamy w okresie świątecznym, kiedy nasze kalendarze są pełne – czasami gramy nawet kilka koncertów w jeden weekend. W okresie letnim mamy nieco mniej występów, co daje nam czas na przygotowanie nowych programów i pracę nad doskonaleniem umiejętności. Ogólnie rzecz biorąc, staramy się być aktywni przez cały rok, dostosowując się do sezonowych potrzeb i okazji.

### Panie Damianie, jak to jest dowodzić taką wielką Armią?

To naprawdę fascynujące i niezwykle satysfakcjonujące doświadczenie. Od prawie dziesięciu lat mam przyjemność prowadzić tę grupę, która nieustannie rośnie. W zespole mamy już około 260 osób, co pozwala mi nawiązywać relacje z niesamowitą liczbą utalentowanych młodych artystów o różnych temperamentach i charakterach. Choć prowadzenie tak licznej i zróżnicowanej grupy bywa wymagające, a czasami nawet wyczerpujące, uwielbiam swoją pracę. Oczywiście, zdarzają się momenty zmęczenia i wyzwania, ale widok efektu



końcowego – wspaniałego dzieła muzycznego, nad którym wspólnie pracowaliśmy – sprawia, że serce rośnie. Nasza współpraca opiera się na wzajemnym szacunku i sympatii, co sprawia, że praca w zespole jest przyjemnością. Każdego dnia uczymy się od siebie nawzajem, inspirujemy się i wspólnie pokonujemy przeszkody, tworząc coś wyjątkowego.

### Jak podobał się Państwu festiwal w Bystrzycy, będący waszym trzecim zagranicznym występem, po wcześniejszych sukcesach we Włoszech i na Węgrzech?

Cieszymy się, że mogliśmy zagrać u naszych sąsiadów podczas tak żywiłowego i radosnego wydarzenia jak ten festiwal. Dla dzieci to była wyjątkowa okazja – mogły poznać inne zwyczaje, posłuchać muzyki różnych zespołów i nawiązać międzynarodowe znajomości. Co nas szczególnie ucieszyło, to fakt, że mogliśmy porozumiewać się po polsku z większością uczestników festiwalu, co sprawiło, że czuliśmy się jak w domu.

### Co zaprezentowaliście dzisiaj publiczności?

Dziś na scenie wystąpiło niespełna 150 artystów, co stanowi tylko część naszego zespołu, który liczy łącznie 265 członków. Zaprezentowaliśmy różnorodne utwory – nie tylko te folklorystyczne z Podhala. Były wzruszające ballady, które chwytają za serce, a także dynamiczne, rozrywkowe utwory zaaranżowane w folkowym stylu. Nie zabrakło również elementów patriotycznych – naszą polskość podkreśliła wiązanka legionowa.

### Jak odebrał Pan miejscową publiczność, jak bawiliście się podczas koncertu?

Jestem mile zaskoczony reakcją publiczności. Na początku miałem pewne obawy, czy nasze utwory będą im znane, ale już od pierwszych taktów widownia zaczęła śpiewać i bawić się razem z nami. Była to niesamowita niespodzianka, której się nie spodziewałem. Atmosfera była fantastyczna, bawiliśmy się doskonale. Publiczność okazała się wspaniałą i wyjątkową, nawiązaliśmy świetny kontakt. Z radością wrócimy ponownie, by dzielić się naszą muzyką i radością.

### Na sam koniec przedstawił Pan imieniem wszystkich młodych artystów, nie myśląc się ani razu. Jak Pan to robi, że zna Pan wszystkich po imieniu?

To przede wszystkim kwestia szacunku i zaangażowania. Każdego młodego artystę traktuję jak część jednej wielkiej rodziny, którą tworzymy. Poznawanie każdego z nich po imieniu jest dla mnie naturalnym krokiem w budowaniu silnych, osobistych relacji. Spędzam dużo czasu z moimi podopiecznymi, obserwuję ich postępy i staram się zrozumieć ich indywidualne potrzeby oraz talenty. W ten sposób każdy z nich czuje się doceniony i zauważony. Szacunek, którym darzę wszystkich członków naszego zespołu, pozwala nam stworzyć harmonijną i zgraną grupę. Wspólna praca, wzajemne wsparcie i współtworzenie naszej muzycznej podróży sprawiają, że pamiętanie ich imion staje się dla mnie czymś naturalnym. Dzięki temu każdy czuje, że jest ważną częścią czegoś wyjątkowego.



# MIĘDZYNARODOWY ŚWIĘTOJAŃSKI FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY 2024

ZDJĘCIA: JOLA IWANUSZEK



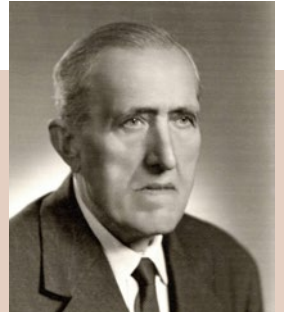


# PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ IX

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIŃ. ILUSTRACJE: PLAKATY WOJSKOWE MOBILIZUJĄCE CYWILÓW DO WALKI Z BOLSZEWIKAMI W 1920 ROKU. ŹRÓDŁO: POLONA.PL

**Z**apraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Spisane w 1962 roku wspomnienia obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



Z Wysokiego Mazowiecka pomaszerowałem z wojskiem do miasteczka Sokoły. Tam przenocowałem z wojskiem, sam zajęłem kwaterę u organisty. Teraz dostałem rozkaz pomaszerowania na stację kolejową Łapy, gdzie był sztab dywizji ochotniczej. Dowódcą tej dywizji był generał Sikorski, późniejszy komendant Polskich Sił Zbrojnych w Londynie. Zgłosiłem się u niego i objąłem funkcję szefa łączności w sztabie dywizji. Dowództwo sztabu mieściło się na stacji kolejowej Łapy. Bolszewicy byli po drugiej stronie rzeki Narwi, a główne siły mieli skoncentrowane w Surażu. Bolszewicy ostrzeliwali dworzec granatami i szrapnelami. Co chwila padały szrapnele i granaty na tory kolejowe, na peron dworcowy i na sam budynek dworcowy. Szyby wylatywały z okien, a generał Sikorski spokojnie wydawał rozkazy do odwrotu, bo nasze siły były za słabe, by mogły stawiać dalszy opór.

Cały sztab dywizji pod osłoną budynku dworcowego wsiał na konie i powoli wzdłuż toru kolejowego wycofywał się. Prawdopodobnie nieprzyjaciel musiał nas zauważyć, bo zaczął prażyć artylerią wprost w naszą grupę sztabową. Myślałem, że generał Sikorski da jakiś rozkaz, aby rozproszyć się i nie tworzyć zwartej grupy. Wtem szrapnele zabłyśły nad nami i zaczęły pękać, ale nie wyrządziły nam żadnej krzywdy. Teraz, bez jakiegokolwiek rozkazu, wszyscy rozpiechli się w różne strony, szukając ukrycia za drzewami, zagajnikami czy też za chałupami, których jednak na ogół nie było wiele.

## WIERNY PRZYJACIEL NA FRONCIE

Ja byłem kiepskim jeźdźcem, ale miałem bardzo dobrego kozackiego konia. Ten umiał tak wymijać pomiędzy pękającymi szrapnelami, że wystarczyło mi puścić go, żeby szedł gdzie chciał, kłusował, kiedy chciał i gdzie chciał, a wyprowadził mnie szczęśliwie z ognia artyleryjskiego. To był wierny koń i wierny mój przyjaciel, którego miałem przez cały czas na froncie, nieraz mnie wyprowadził z ciężkiej opresji bojowej. Dzisiaj, czterdzieści lat po wojnie, jeszcze wspominam tego wiernego konia.

Ze stacji Łapy wycofaliśmy się na stację kolejową Czyżewo. W międzyczasie odszedł

generał Sikorski, a dowództwo dywizji objął podpułkownik Adam Koc. Na stacji kolejowej Czyżewo dowiedziałem się od kapitana Jarosza, że Rada Ambasadorów w Paryżu ustaliła granicę czesko-polską na niekorzyść Polski, a Czechom oddała wsie czysto polskie i całe zagłębie węglowe z ludnością polską.

Z Czyżewa wycofaliśmy się do Wysokiego Mazowiecka, potem w kierunku na Zambrów. Pod Zambrówem nocowaliśmy we wsi Dowbor Chłopski, Dowbor Szlachecki, Paproć Wielka i Paproć Mała, a potem mieliśmy się wycofać na Ostrów Mazowiecką. Wstawaliśmy wczesnym rankiem, a było to, o ile mnie pamięć nie myli, 15 sierpnia



1920 roku, i po śniadaniu sztab dywizji rozpoczął kontynuowanie odwrotu. Sie-dzieliśmy już na koniach, gotowi do wymarszu, gdy jeden z oficerów sztabowych zauważył przez lornetkę, że jakieś sześć kilometrów od nas maszeruje wojsko i jedzie lekka artyleria. Sztab przypuszczał, że jest to wojsko polskie, i dwóch oficerów ze sztabu pojechało w kierunku wojska celem jego rozpoznania. Z przerażeniem stwierdzili, że jest to wojsko bolszewickie.

Pułkownik Koc, dowódca dywizji, dał mi rozkaz utworzenia linii bojowej z mojej kompanii telegraficznej, kompanii sztabowej i kompanii technicznej, to znaczy kompanii saperów. Cały sztab ze wszystkimi oficerami wycofał się do lasu, a ja sam, jedyny oficer, zostałem dowódcą tych trzech kompanii. Utworzyłem linię bojową (tyralierę), kazałem żołnierzom się okopać, ale tylko niewielu żołnierzy miało łopatki przy sobie. Zakazałem żołnierzom strzelać samowolnie, lecz tylko na mój rozkaz, bo stwierdziłem, że żołnierze, zamiast mieć po 250 nabojów, mieli tylko od 20 do 50 sztuk. Żołnierze ci, zawsze pewni siebie, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo zetknięcia się z nieprzyjacielem, nie nosili ze sobą odpowiedniej ilości nabojów, ani łopatek, by ich to nie obciążało. Ja nazywałem takich żołnierzy w kompaniach pełniących służbę w sztabach „łazikami”.

## NA TYŁACH BOLSZEWIKÓW

Artyleria rozpoczęła ostrzeliwać moje pozycje, a piechota bolszewicka w tyralierze szła naprzód przeciwko mnie. Postąpiłem



meldunek do sztabu, który ulokował się w lesie, o zezwolenie wycofania się. Otrzymałem rozkaz „wytrzymać”. Artyleria bije w moją linię, mam rannych i zabitych. Posyłam drugi meldunek do sztabu, ale w międzyczasie sztab pojechał już dalej, a mnie pozostawił na łasce losu. Piechota bolszewicka była już na odległość strzału karabinowego. Dałem więc rozkaz strzelania i równoczesnego wycofania się do pobliskiego lasu, co mi się udało. Jednak w tej bitwie straciłem około 50 rannych i zabitych, bo tyle mi brakowało po przeliczeniu wszystkich żołnierzy. Brzegiem lasu cofałem się bez jakiegokolwiek mapy wojskowej, aż natrafiłem na jakąś wieś, ostatnie chałupy dochodziły pod sam las. Zatrzymałem się z wojskiem w lesie, ażeby trochę odpocząć.

Wtedy przyszło do mnie kilku gospodarzy i ze zdziwieniem pytają mnie, co tu robimy, bo przecież na drugim końcu wsi jest wojsko bolszewickie, które tam nocowało. Pytam się gospodarzy, gdzie też mniej więcej może być wojsko polskie. Odpowiedziano mi, że prawdopodobnie koło Różan nad Narwią. Z tej sytuacji wynikało, że jesteśmy na tyłach wojska bolszewickiego, a więc jakby w niewoli. Błdy strach padł na nas wszystkich. Wszyscy żołnierze lubili mnie i obawiali się, że w razie wzięcia nas do niewoli, bolszewicy powieszą mnie jako oficera polskiego. Zaproponowali mi, żebym zdjął wszelkie odznaki oficerskie, czapkę oficerską wyrzucił, a wziął sobie zwykłą czapkę żołnierską, w czasie ewentualnych przestęchiwań wszyscy żołnierze powiedzą, że byłem pisarzem w kompanii. Tak też zrobiłem.



**Jeśli chcesz by bolszewik  
nie bezcześcił ci kościołów  
i nie mordował kapłanów  
idź do wojska  
jako ochotnik!**

Nie zrezygnowałem jednak z ewentualnego połączenia się z wojskiem polskim. Ponieważ nie miałem żadnej mapy przy sobie, a w okolicy się nie orientowałem, więc zapytałem gospodarzy, z którymi rozmawiałem, czy by nas nie mogli przeprowadzić polnymi ścieżkami w kierunku Różan. Gospodarze wyznaczyli nam na przewodników dwóch młodych mężczyzn. Ci zaprowadzili nas ku następnej wsi, tam nas pozostawili i sami weszli się zorientować, czy tam nie ma przypadkowo wojska bolszewickiego. Jednak i tam było wojsko bolszewickie. Ci dwaj młodzi mężczyźni wyszukali nam nowych przewodników, którzy znów polnymi ścieżkami prowadzili nas dalej w kierunku Różan.

### WYJŚCIE Z POTRZASKU

W trzeciej wsi już nie było wojska bolszewickiego. Ludność we wsi nakarmiła nas chlebem i mlekiem i po krótkim odpoczynku maszerowaliśmy dalej polnymi drogami prowadzeni przez przewodników. Koło północy byliśmy niedaleko Różan i tam też był front,

który jednak nie był jednolity, bo na linii bojowej były luki i nie obsadzone miejsca frontu. Ludność miejscowa dobrze wiedziała, gdzie są luki frontowe. Przez taką jedną lukę frontową, wskazaną nam przez ludność, doszliśmy do Różan ku mostu nad Narwią. Wojsko polskie już miało wszystko przygotowane do spalenia mostu, ale myśmy zdążyli jeszcze przejść przez most.

Dowódcą odcinka frontowego w Różanach był generał Roja. Ponieważ nie wiedziałem, co stało się ze sztabem dywizji ochotniczej i gdzie się znajduje, więc zameldowałem się u generała Roi, który przydzielił mnie do swoich oddziałów. Ale w międzyczasie dowiedziałem się, że sztab dywizji ochotniczej znajduje się w Wyszkowie. Poszedłem do szefa sztabu generała Roi, który dał mi rozkaz na piśmie pomaszzerowania z moim oddziałem do Wyszkowa.

W kompanii telegraficznej miałem kilkunastu ochotników z Warszawy, jak np. profesora Uniwersytetu Warszawskiego Szobera, dyrektora browaru Habersbusch i Schiele, dyrektora banku itd. Ci przez te długie marsze starli sobie tak nogi, że mieli na nogach

same rany i do marszu nie byli zdolni. Tych odesłałem do szpitala, po czym pomaszzerowałem z moim oddziałem z Różan przez Pułtusk do Wyszkowa. Sztab dywizji ochotniczej z pułkownikiem Kocem na czele był przekonany, że dostałem się z wojskiem do niewoli bolszewickiej, i bardzo się zdziwił, kiedy mnie zobaczył razem z wojskiem w Wyszkowie. Pułkownik Koc wcale się mnie nie pytał, w jaki sposób wydostałem się z opresji i w ogóle nic nie wspominał o całej sprawie. Widocznie wstydził się, że haniebnie uciekł, a mnie zostawił na łasce losu.

### OPOWIEŚĆ WDOWY

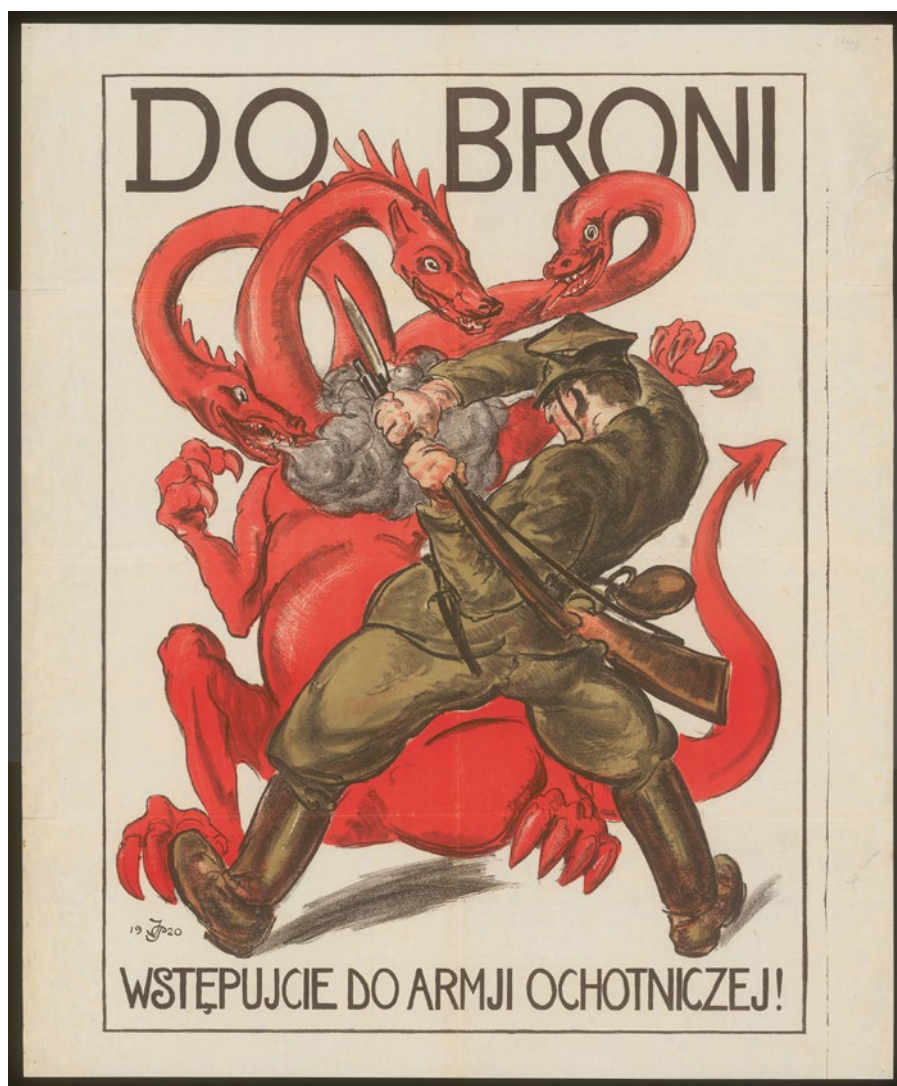
Z Wyszkowa cofaliśmy się na Radzymin. W Radzyminie otrzymałem od pułkownika Koca rozkaz pomaszzerowania z kompanią telegraficzną pod Modlin, Nowy Dwór do Kazunia Polskiego pod dziesiąty front. Ponieważ brakowało nam map wojskowych, więc mogłem tylko w sztabie popatrzyć na mapę i zaznaczyć sobie z trasą, jaką miałem przebyć. Wymaszzerowałem pod wieczór z Radzymina i powoli posuwa-



łem się w oznaczonym kierunku. Nad ramię dotarłem do Kazunia, gdzie w myśl rozkazu czekałem na sztab dywizji. Sztab dywizji pomimo posiadania map błędził w nocy i dopiero koło południa zdążył do nas dołączyć. Tam byliśmy jeden dzień, na drugi dzień otrzymałem rozkaz pomaszerowania przez Zakroczym, Kroczewo do Wron i dołączenia do frontu. Bojowaliśmy w kierunku na Nasielsk, Gąsocin, Ciechanów, Grudusk, Przasnysz. Teraz wycofano nas z frontu i z całą dywizją ochotniczą pomaszerowaliśmy przez Ostrołękę, Łomżę, Zambrów, Wysokie Mazowieckie, Sokoły, Białystok, Wasilkowo do Suchej Woli. Podczas postoju w Suchej Woli polscy kupcy opowiadali nam, jak to kupcy żydzi oskarżali ich przed wojskiem bolszewickim.

Jedna młoda kobieta, mająca najwyżej 23 lata, z płaczem opowiadała mi, jak to komisarz bolszewicki – żyd – zastrzelił kilkunastu mężczyzn, a między nimi i jej męża. Była to żona kupca, zameżna dopiero pół roku, a mąż jej z zawodu wykształcony technik, otworzył sobie sklep z różnymi towarami. Oprócz towarów kolonialnych miał również artykuły galanteryjne, drogerijne itd. Był on dla kupców żydowskich groźnym konkurentem. Żydzi oskarżyli go przed wojskiem bolszewickim, więc go rozstrzelano za miastem. Kiedy do jej sklepu wstąpiłem, wdowa po zastrzelenym kupcu opowiadała mi z płaczem o wszystkim z drobnymi szczegółami. Żał mi się zrobiło kobiety i jej opowiadanie utkwilo mi bardzo głęboko w pamięci tak, że po 39 latach, pisząc ten pamiętnik, jeszcze szczegółowo je pamiętam.

Z Suchej Woli pomaszerowaliśmy do Dąbrowej pod Nowym Dworem. Tam ulokował się nasz sztab dywizji ochotniczej. Po zdobyciu Nowego Dworu, Grodna atakowaliśmy dalej w kierunku na Druskienniki, Marcinkańce. Na stacji kolejowej Orany natrafiliśmy na opór wojska litewskiego. Mieli oni pociąg pancerny „Giedyminas”, który zdobyliśmy. Okazało się jednak,



że załoga i obsługa tego pociągu składała się z żołnierzy i oficerów niemieckich. Po zdobyciu stacji kolejowej Orany dywizja nasza nie posuwała się dalej naprzód, tylko pozostała na obsadzonych terenach, natomiast inne wojska posuwały się naprzód i zajęły Troki, Landwarowo i Wilno.

### ZAWIESZENIE BRONI

Niedługo potem Rosja poprosiła o zawieszenie broni i o pokój, a myśmy otrzymali rozkaz demobilizacji. W grudniu 1920 roku przyjechałem z kompanią telegraficzną do Zegrza i oddałem cały sprzęt telefoniczny

i telegraficzny do magazynu, a sam zostałem zdemobilizowany z końcem stycznia 1921 roku.

Kiedy byłem w okolicach Grodna, Druskienniki, Marcinkańców i Oran zdziwiła mnie wielka ilość grzybów w tamtejszych lasach. Grzyby były bardzo duże i zdrowe. Kapelusze grzybów dochodziły do wielkości czapek męskich. Ludność miejscowa umiała te grzyby przygotować i przyprawiać w różny sposób, a każdy sposób przyprawienia był bardzo smaczny. Grzyby przyprawiano nawet na sposób sznycli cielących.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

zwrot • cz

RAPORT



Z ZAŁOŻNIA



# W KRAINIE 44 WYSP

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

**P**o raz pierwszy byliśmy z rodzicami w Świnoujściu w 1979 roku. Bałtyk, mewy i wspaniała plaża, wielkim plusem był fakt, że nie musieliśmy maszerować przez las. Parawany i sprzedawca, który nawoływał z charakterystycznym zaśpiewem: *Lody Bambino kawowe, kawowe lody*. Patrzyliśmy z braćmi błagalnie na rodziców, by usłyszeć zdanie, które znają chyba wszystkie dzieci: *Przecież za chwilę idziemy na obiad*. Po obiedzie promenada. To słowo kojarzyło się nam wcześniej z czymś niezwykłym i podczas wspólnych spacerów mieliśmy wrażenie, że ten deptak, na którym stały kioski *Ruchu*, smażalnie i lodziarnie, nie ma końca. Mijaliśmy muszlę koncertową, w której odbywały się imprezy muzyczne. Na antenie *Lata z Radiem* Krzysztof Krawczyk pytał *Jak minął dzień?*, a Alibabki, żeński zespół wokalny, wyśpiewywały popularne *Kapitańskie tango*. Oł, dawny klimat PRL-u i „dekady gierkowskiej”, która dobiegała końca...

W ubiegłym roku wróciliśmy do Świnoujścia po wielu latach i zauważyliśmy, że w przewodnikach turystycznych określone jest jako Kraina 44 wysp. Brzmi to nieco egzotycznie, ale rzeczywiście jest to jedyne miasto w Polsce położone na 44 wyspach – Świnoujście jest stolicą tej wyspiarskiej krainy. Największe i najbardziej znane są trzy, oblane wodami Bałtyku, Zalewu Szczecińskiego i cieśniny Świny, wyspy: Uznam, Wolin i Karсібór. Otoczone są wianuszkami 41 mniejszych, zamieszkałych przez dzikie ptaki wysp, na które można wybrać się kajakiem albo w ramach rejsów wycieczkowych kataranami o napędzie hybrydowym.





Przebieg graniczny Swinoujście – Ahlbeck, 1999 r.

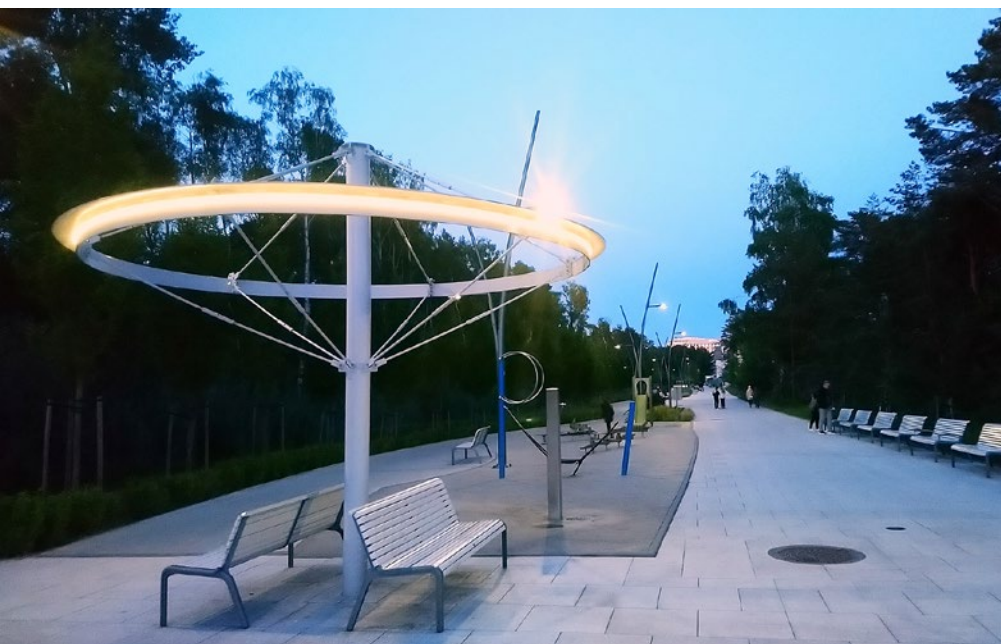
Ponieważ poprzedni pobyt nas zauroczył, postanowiliśmy tam pojechać również w tym roku, tradycyjnie w czerwcu, kiedy nie ma jeszcze wielkiego tłoku na plażach. Tym razem postanowiliśmy pokazać Świnoujście mojej mamie. Pierwsze zaskoczenie czekało nas od razu po przyjeździe – okazało się, że nasza kwatery znajduje się przy tej samej ulicy, obok domu, w którym mieszkaliśmy przed 45 laty! Szukałam miejsca ustronnego, gdzie wieczorem nie docierają dźwięki głośnej muzyki z lokali przy promenadzie, kwatery z dala od dużych hoteli i blisko lasu. Oko polonistki przyciągnęły ulice w historycznej dzielnicy uzdrowskiej, których patronami są polscy pisarze i poeci: Żeromski, Słowacki, Sienkiewicz, Rejmont, Orkan, Konopnicka. Wybrałam ulicę Bolesława Prusa i to był strzał w dziesiątkę, bo rano budziły nas tylko mewy oraz stukot końskich kopyt. Okazało się, że z usług nielicznych dorożkarzy korzystają niemieccy emeryci, których całe rzesze spotykaliśmy nie tylko w dzielnicy nadmorskiej i przy granicy z Niemcami. Świnoujście to przecież dawne Swinemünde, centrum miasta znajduje



się tam, gdzie Świna łączy się z Bałtykiem i ma charakter ujścia rzeki. Warto też przypomnieć, że do Polski należy 40 km<sup>2</sup> wyspy Uznam, która jest administracyjno-usługową częścią miasta, a około 380 km<sup>2</sup> wyspy Usedom (Uznam) należy do Niemiec. Podczas pierwszego wieczornego spaceru po plaży (słońce zachodzi tu naj-

później na wybrzeżu) okazało się, że bezwiednie można przekroczyć granicę. To przed 45 laty nie było możliwe.

Po wyjściu z domu trafiliśmy od razu na Promenadę Historyczną, która biegnie równoległe do wybrzeża, i najszerszą w Polsce plażę (100-metrowy pas piasku), która ma ponad 3,5 km długości. Okazało się, że obecnie jest w Świnoujściu kilka promenad, a jednym z najbardziej wyjątkowych deptaków jest Promenada Transgraniczna, łącząca Polskę z Niemcami. Ten blisko 4-kilometrowy ciąg pieszo-rowerowy łączy promenady w Świnoujściu i cesarskich kurortach gminy Heringsdorf. Trasa przebiega przez pas graniczny, który jeszcze nie tak dawno był kompletnie niedostępny i dzielił wyspę Uznam na dwie części – polską i niemiecką. Na pasie granicznym powstała specjalna platforma z kładką prowadzącą do punktu widokowego na morze. Dla nas, cieszyniaków, była to wielka frajda, bo choć nie mamy morza, bardzo dobrze znamy te klimaty.





Wspominałam o cesarskich kurortach po stronie niemieckiej, z kolei Świnoujście jest jednym z najbardziej znanych polskich kurortów nadmorskich. Pod koniec II wojny światowej w czasie nalotu dywanowego zniszczono 55% zabudowy, ale dzielnica uzdrowska nadal czaruje swym urokiem. Jej walorem jest piękna architektura, hotele, sanatoria, SPA, a także nowe elementy, na przykład zbudowane w 2019 roku tężnie solankowe (drewniane konstrukcje z tarniną, po której spływa solanka). Na świnoujskim kąpielisku wypoczywa się aktywnie, oprócz zażywania kąpeli morskich i słonecznych można tu m.in. skorzystać ze zjeżdżalni wodnych, trampolin, boiska do gry w siatkówkę plażową, wypożyczyć skuter wodny, do dyspozycji są też kajaki, jachty i paralotnie. Dla amatorów spacerów, nordic walkingu, biegania i dla cyklistów jest tu mnóstwo tras rowerowych i biegowych. Można na przykład biec plażą do Niemiec (długość trasy: 10,64 km), do uzdrowiska Ahlbeck (20,01 km), a wyzwaniem dla wyczynowców jest Peenemunde (długość trasy: 88,67 km!).

Gdy mowa o Peenemunde, gdzie w czasie II wojny światowej mieścił się najbardziej strzeżony obiekt, niemiecki ośrodek badań nad nowymi broniąmi III Rzeszy, warto



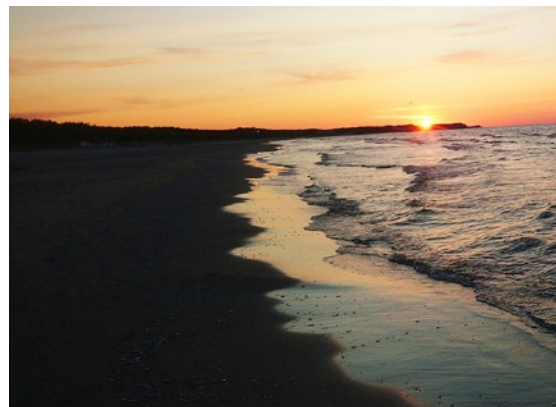
przypomnieć, że również odwiedzający Świnoujście mogą udać się w swoistą podróż w czasie, śladami militarnej historii Pomorza Zachodniego. Chodzi o kompleks trzech świetnie zachowanych obiektów fortyfikacyjnych pochodzących z początków XIX wieku. Fort Anioła, Fort Zachodni i Fort Gerharda, a także Podziemne Miasto to unikatowe w skali europejskiej zabytki.

W Świnoujściu znajduje się port przeładunkowy oraz pasażerski, z którego można popłynąć promami do Skandynawii, a statkami wycieczkowymi cesarskich kurortów Ahlbeck, Heringsdorf i Bansin po niemieckiej stronie



wyspy Uznam. Zachwylił nas ich XIX-wieczny klimat, architektura i piękne mola.

Podczas rejsu można przyjrzeć się wchodzącym i wychodzącym z portu statkom i promom, latarni morskiej, a także najczęściej fotografowanej atrakcji na końcu Falochronu Zachodniego. Aby zapewnić większe bezpieczeństwo ustawiono tu w XIX wieku świecą stawę w kształcie wiatraka. Dziś Stawa Młyny, znak nawigacyjny, który ma możliwość emitowania sygnałów radiowych, świetlnych lub dźwiękowych, jest jednym z symboli Świnoujścia, stanowiąc część oficjalnego logo miasta.





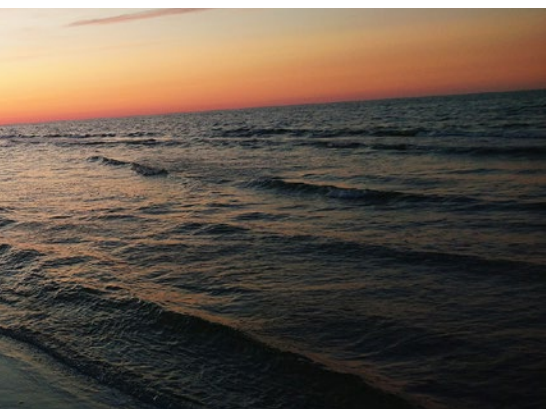
młynarz, który zalecił jej przyjść nazajutrz z mężem. Następnego dnia młynarz obłożył Krzysztofa błotem, polecił zażywać kąpieli w morzu i chodzić na spacer. Po tygodniu zabrat go do wiatraka. Mąż Alicji wyszedł z wnętrza odmłodzony. Wiatrak szybko zaczęli odwiedzać inni marynarze. Po śmierci młynarza okazało się, że nikt nie zna sekretów jego zabiegów, a mechanizm wiatraka stanął. Mimo to spragnieni odmłodzenia ludzie przybywają do Świnoujścia, by okładać się błotem, pływać i spacerować.

Pisząc ten artykuł uświadomiłam sobie, że jest jeszcze wiele miejsc do obejrzenia i zwiedzenia w tej urokliwej Krainie 44 wysp. Po powrocie do domu natrafiłam na tegoroczny ranking polskich plaż, opracowany po raz kolejny przez Magazyn Travelist na podstawie tysięcy oddanych głosów. Okazało się, że Świnoujście wygrało tytuł Plaża Roku 2024, okrzyknięte zostało Najlepszą INSTAplażą – dla romantyków i łowców pięknych ujęć oraz zdobyło drugie miejsce w kategorii Najlepsza plaża dla aktywnych. Niech ta ankieta będzie potwierdzeniem tego, o czym pisałam i co udało mi się sfotografować. A w sierpniowym numerze zapraszam do zwiedzenia Rugii, największej wyspy Niemiec, bo jako aktywni turyści wybraliśmy się tam ze Świnoujścia i warto było!



Ze stawą związana jest legenda, której zakończenie można czytać z przymrużeniem oka jako element promocji miasta. Przytaczam tekst opublikowany na stronie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego:

*W dawnych czasach świnoujscy marynarze wracali z dalekich rejsów wyczerpani i postarziali. Żona jednego z nich, Alicja zrozpaczona wyglądem swojego ukochanego Krzysztofa poszła w nocy nad brzeg morza, gdzie zaniosta się szlochem. Usłyszała wtedy głos, który nakazał jej udać się do pobliskiego wiatraka. Mieszkał w nim stary*



15:54 4G

**FortiPay**

Kantor w komórce

Podaj dane do logowania

LOGOWANIE

Nie pamiętasz hasła?  
Nie masz jeszcze konta?

Face ID

Available on the App Store

GET IT ON Google Play



# PAMIĘĆ ŻYWOCIC

## OD 20 LAT OBJEŻDŻAJĄ NA ROWERACH ŻYWOCICKIE STELE

TEKST: BEATA (INDI) TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA (INDI) TYRNA, CZESŁAWA RUDNIK

**W** tym roku przypada okrągła, 80. rocznica tragedii żywocickiej. 6 sierpnia 1944 roku Niemcy zastrzelili 36 niewinnych mieszkańców Żywocic i okolicznych wiosek. Ofiary tej hitlerowskiej zbrodni upamiętnia pomnik w centrum Żywocic, a także kamienne pomniczki z wrytymi nazwiskami ofiar ustawione w miejscach, w których pomordowani przez gestapo w 1944 roku zginęli. Już od ponad 20 lat co roku w dniu rocznicy tragedii żywocickiej rowerzyści zorganizowani przez Władysława Kristena objeżdżają na jednośladach przynajmniej część pomniczków ustawionych w miejscach, w których zginęły ofiary tamtej hitlerowskiej zbrodni. O tej inicjatywie rozmawiamy z jej organizatorem.

**Co roku dla upamiętnienia rocznicy tragedii żywocickiej organizuje Pan rajd rowerowy śladami żywocickich steli. Od kiedy w ten sposób upamiętniane są ofiary tamtej tragedii i jak powstała ta inicjatywa?**

Na początku tego tysiąclecia z Zygmuntem Stopą, ówczesnym prezesem Zarządu Głównego PZKO i Karolem Kielarem z zarządu Miejscowego Koła PZKO w Żywocicach chcieliśmy odwiedzić wszystkie te miejsca pamięci. Podjeżdżaliśmy do nich samochodem. Ale okazało się, że wiele z nich jest daleko od drogi, trzeba iść spo-

ro w głąb lasu. Stąd powstał pomysł, żeby objechać pomniczki na rowerach.

**Mówi pan o objeżdżaniu tych pomniczków przez waszą trójkę. Od lat jednak wydarzenie to otwarte jest dla wszystkich chętnych, a na trasę rusza o wiele więcej rowerzystów...**

Tak. Postanowiliśmy wykorzystać idealne miejsce do rozpoczęcia trasy, jakim jest pobliski przystanek kolejowy Hawierzów-Sucha i zaprosić do wspólnego kultywowania pamięci o ofiarach tamtej strasznej

zbrodni wszystkich, którzy chcieliby brać w nim udział. Każdy może dojechać tam na rowerze, lub przyjechać wraz z rowerem pociągiem.

Nigdy nie wiedziałem, ile osób w danym roku przybędzie. Gdy zbierała się wielka grupa, to dzieliłiśmy się na dwie mniejsze. Jedną prowadziłem ja, a drugą Józef Štirba, po czym spotykaliśmy się dokładnie za dwie godziny pod pomnikiem centralnym, by tam zapalić znicz. Przy stelach zniczy nie umieszczaliśmy, żeby nie zaproszyć ognia – wszak część pomniczków usytuowanych jest w lesie.



**No właśnie. Wszystkie ofiary upamiętnione są na pomniku wzniesionym w centrum Żywocic. Rozsiane po okolicy stele niejako powielają ten pomnik – upamiętniają tych samych ludzi. Wy jednak nie udajcie się wprost pod pomnik, ale najpierw na wszystkie te miejsca.**

Chcieliśmy, by przetrwała pamięć o miejscach, które nie są grobami, a miejscami, w których zostali bestialsko zamordowani niewinni ludzie. Są to miejsca pamięci, które trzeba szanować. Kiedy zaczynaliśmy

je objeżdżać, niektóre były trudne do odnalezienia, zarośnięte, trudno dostępne. Nazwaliśmy je wtedy żywocickimi stelami i postanowiliśmy co roku je odwiedzać, by uczcić pamięć zamordowanych 6 sierpnia 1944 roku niewinnych ofiar.

**I robicie to zawsze dokładnie w dniu rocznicy tego tragicznego wydarzenia.**

Tak. To było naszą zasadą, żeby wspominać ofiary tamtej tragedii dokładnie w rocznicę

tego wydarzenia. Tragedia wydarzyła się w niedzielę 6 sierpnia 1944. Niezależnie więc od tego, na jaki dzień 6 sierpnia przypada w danym roku, zawsze jedziemy dokładnie w rocznicę tamtej zbrodni. Były bodaj dwa wyjątki. Kiedyś, w jedną z okrągłych rocznic, pojechaliśmy w sobotę. Również w bieżącym roku z okazji uroczystych obchodów 80. rocznicy tragedii postanowiliśmy pojechać w tym dniu, w którym uroczystość pod pomnikiem organizuje miasto Hawierzów, by wziąć w niej udział.



**Mówi pan, że niektóre stele było trudno odnaleźć. Tak więc to wasza zasługa, że po ponad dwudziestu latach od waszej pierwszej wyprawy obecnie pomniczki są zewidencjonowane i pielęgnowane.**

Można tak powiedzieć. Z roku na rok miejscowych, którzy byli świadkami tamtej tragedii, jest coraz mniej. Ci, którzy jeszcze żyją, są już bardzo wiekowi i często nie są już w stanie do pomniczków dojść, o jeździe na rowerze nie mówiąc. Tymczasem wciąż tamta tragedia nie jest do końca opowiedziana. Chcieliśmy więc, by pamięć o tamtych wydarzeniach została. Wtedy też Eugeniusz Dubiel nakręcił, wówczas jeszcze na kasetę wideo, film.

**Dlaczego, pana zdaniem, istotne jest kulturowanie pamięci poprzez objeżdżanie wszystkich tych pomniczków, a nie tylko pod dużym pomnikiem upamiętniającym wszystkie ofiary?**

Myślę, że odwiedzanie tych miejsc i opowiadanie o tamtych wydarzeniach właśnie w konkretnych miejscach, w których tragedia się rozegrała, bardziej przemawia do wyobraźni. Wtedy konkretne ofiary przestają być po prostu ofiarami z wojennych statystyk, a stają się konkretnymi ludźmi, których życie zostało tak nagle i tragicznie przerwane. Bardziej dostrzega się wtedy indywidualne tragedie każdego z zamordowanych i ich rodzin. Były przecież sytuacje, że ludzie ci zostali zamordowani dostownie na oczach swych żon i dzieci. I podczas rajdu o tym opowiadamy uczestnikom. Na każdym przystanku opowiada-







my historię konkretnego człowieka, który w danym miejscu zginął. Mamy też ze sobą ich zdjęcia. Myślę, że uczczenie ofiar w tej formie lepiej utkwie w pamięci uczestników rajdu, niż gdyby całą historię wszystkich pomordowanych opowiadać przy symbolicznym pomniku.

swej wędrówki napotka ich więcej, to tym bardziej myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że zaintrygowany tym, skąd w środku lasu rozsiane jest tyle identycznych kamieni z wrytym nazwiskiem, może poszukiwać informacji o tej tragicznej historii. Uważam, że jesteśmy ofiarom

winni pamięć i że powinniśmy zadbać o te miejsca, by zachowały się również dla następnych pokoleń. Dlatego niezmiernie cieszy mnie, że mam komu przekazać organizację tych rowerowych wypraw śladami żywocickich steli. Zgodził się przejąć ode mnie to zadanie Karol Mrózek.

**Rajd to wydarzenie, które organizujecie raz w roku i dla osób, które o tragedii żywocickiej już coś wiedzą. Chociażby to, że się wydarzyła i że w kolejne jej rocznice można dołączyć się do waszej rowerowej wyprawy upamiętniającego jej ofiary. Myśli pan, że zachowanie i utrzymanie w zadbanym stanie tych pomniczków może również przyczynić się do wzrostu wiedzy o tamtej tragicznej historii wśród przypadkowych przechodniów i turystów, wędrujących po okolicy w ciągu całego roku?**

Jak najbardziej. Jeśli przypadkowy przechodzień czy turysta napotka w lesie jedną z tych steli, to być może go to zainteresuje i po powrocie do domu zacznie poszukiwać informacji na ten temat. A jeśli na drodze



# MARIA KUNCEWICZOWA NASZA ZIEMSKA BEATRYCZE W 35. ROCZNICĘ ŚMIERCI PISARKI

TEKST: ALEKSANDRA E. BANOT

**M**aria Kuncewiczowa (1895–1989), autorka głośnego opowiadania *Przymierze z dzieckiem* (1927), a także *Cudzoziemki* (1935), jednej z najwybitniejszych polskich powieści psychologicznych, oraz autobiografizującego dyptyku *Fantomów* (1971) i *Natury* (1975), zmarła 15 lipca 1989 roku w swoim domu w Kazimierzu Dolnym. Kto po trzydziestu pięciu latach od jej śmierci czyta te książki? Co zostało z bogatego dorobku literackiego Kuncewiczowej powstającego przez prawie siedemdziesiąt lat?

W jednym ze swoich artykułów poświęconych autorce *Tristana 1946*, zamieszczonym w tomie *Sporne postaci polskiej krytyki feministycznej po 1989 roku*, stwierdziłam, że ta „uznana przez krytyków i czytelników pisarka została zapomniana” (s. 47). Czas ją przypomnieć, zwłaszcza że mamy do czynienia z... fantomem. W *Naturze* Kuncewiczowa pisała: „Dom kazimierski, do którego wróciłam, stoi na innym świecie niż ten, na którym go zbudowano. Ja też jestem inna. [...], widzę w nim nie tyle odzyskaną siedzibę, co muzealny zabytek. Jednak lojalnie uprzedzam przyszłych dozorców: oprócz osób żywych, będą tu mieli do czynienia z fantomem, który układa bukiety dla pośmiertnych gości” (s. 247).

## SKANDALIZUJĄCY DEBIUT

Szczegółową biografię Kuncewiczowej odtworzyła Alicja Szałagan, długoletnia badaczka autorki *Dwóch księżyców*. W 1995 roku opublikowała ona monografię dokumentacyjną zawierającą także omówienia twórczości Kuncewiczowej. Od przybliżenia dziejów życia pisarki z Kazimierza rozpoczyna się książka Barbary Szymczak-Maciejczyk *Przez pryzmat miłości. O pisarstwie Marii Kuncewiczowej* wydana w ubiegłym roku. Przypomnę zatem najważniejsze i najciekawsze fakty biograficzne z życia autorki *Cudzoziemki*.

Maria Szczepańska urodziła się w 1895 roku w Samarze w Rosji. Do Warszawy przyjechała wraz z matką jako kilkuletnia dziewczynka. Uczyła się w szkole dla dziewcząt prowadzonej przez Jadwigę Si-



Fotografia Marii Kuncewiczowej z autografem, okres międzywojenny / Domena publiczna

korską. Studiowała między innymi w Krakowie i we francuskim Nancy. Odebrała także staranne wykształcenie muzyczne i w okresie międzywojennym regularnie występowała jako śpiewaczka. Tuż po wojnie podjęła pracę tłumaczki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach dwudziestych wyszła za mąż za prawnika Jerzego Kuncewicza i urodziła syna Witolda, swoje jedyne dziecko. Chociaż debiutowała na łamach czasopisma „Pro Arte et Studio” już pod koniec pierwszej wojny światowej, rozgłos zyskała dzięki opowiadaniu *Przymierze z dzieckiem* opublikowanemu w 1927 roku. Kuncewiczowa zrywa w nim z wizją macierzyństwa jako doświadczenia jednoznacznie pięknego i dobrego, o którym marzy każda kobieta. Taka wizja była rozpowszechniana w międzywojennej prasie adresowanej do czytelniczek; miała ona zresztą długą tradycję. Czerpiąc z własnych doświadczeń, pisarka pokazuje trudności, jakie kobieta może przeżywać w czasie ciąży (problem z akceptacją zmieniającego się ciała), porodu (brutalna konfrontacja z fizjologią) i pierwszych miesięcy życia dziecka (budowanie więzi z noworodkiem). *Przymierze z dzieckiem* wzbudziło skrajne reakcje zarówno krytyków, jak i czytelników. Jedni chwalili odwagę autorki za zerwanie z idealizacją macierzyństwa, inni oskarżali ją za odzieranie macierzyństwa ze świętości. Publikacja opowiadania w popularnym „Bluszczu” doprowadziła do rozłamu w redakcji – część dziennikarek stworzyła nowe czasopismo zatytułowane „Kobieta Współczesna”.

*Przymierze z dzieckiem* pozostaje tekstem absolutnie nowatorskim i nowoczesnym – Kuncewiczowa jako pierwsza w polskiej literaturze zmirzyła się tematyką ciąży i porodu. To opowiadanie było po 1989 roku jednym z najczęściej interpretowanych tekstów, zwłaszcza z perspektywy feministycznej krytyki literackiej. Pisały o nim tak uznane badaczki, jak Ewa Kraszkowska czy Anna Nasitowska. Ta ostatnia, zainspirowana prawdopodobnie *Przymierzem*, opublikowała w 1995 roku esejistyczne *Domino. Traktat o narodzinach*. Swoistym dziennikiem ciąży można nazwać także *Polkę* Manueli Gretkowskiej (2002), a problematyka macierzyństwa podejmowana jest przez kolejne pokolenia pisarek, między innymi przez Natalię Fiedorczyk w książce *Jak pokochać centra handlowe* (2016).



Maria Kuncewiczowa w swoim mieszkaniu, okres międzywojenny / Domena publiczna

Kuncewiczowa odważyła się także podjąć temat prawa do aborcji. W dramacie z 1932 roku zatytułowanym *Miłość panińska* przedstawiła kilkanaście dni z życia Inki, studentki konserwatorium, która zdecydowała się przerwać ciążę. Co ciekawe, w sztuce nigdzie nie pojawia się słowo „aborcja”, choć czytelnik nie ma wątpliwości, że bohaterka poddała się temu zabiegowi. Dramat nie zebrał przychylnych recenzji – pisarce zarzucono usterki formalne, na przykład sztuczne dialogi. Był to jednak ważny głos w szerokiej debacie poruszającej kwestie praw reprodukcyjnych kobiet, która toczyła się w okresie międzywojennym.

### KSIĘŻYCE KAZIMIERZA

W dwudziestoleciu międzywojennym Kuncewiczowa jeszcze kilkakrotnie zyskała uwagę środowiska literackiego i czytelników. Zaangażowała się w słynny spór o literaturę kobiecą zapoczątkowany przez artykuł Ireny Krzywickiej *Jazgot niewieści, czyli przerost stylu* opublikowany w 1928 roku na

łamach „Wiadomości Literackich”. W 1933 roku wydała zbiór opowiadań *Dwa księżyce*, których akcja rozgrywa się w Kazimierzu Dolnym i przedstawia z jednej strony ludzi prostych i ubogich, stale zamieszkujących miasteczko, z drugiej – ludzi zamożnych i ekstrawaganckich, artystów i intelektualistów przyjeżdżających do Kazimierza, podobnie jak Kuncewiczowa, na wakacje. Stanisław Żak zauważył, że w *Dwóch księżycach* „[...] linia podziału przebiega na granicy dnia i nocy. Parallele są obrazy przyrody – we dnie i w nocy. Symbolem owej dwoistości jest księżyc. Zapadający zmrok i wschodzący księżyc kończą dzień strudzonych pracą tubylców, którzy idą na spoczynek; równocześnie te same zjawiska, zmrok i pojawienie się księżyca, są sygnałem do życia dla przybyszów z miasta, artystów. Tej oryginalnej zmianie warty towarzyszy księżyc, zmieniający się stopniowo z czerwonego w błady, srebrny, biały” (*Maria Kuncewiczowa*, s. 40–41).

Tom został bardzo dobrze przyjęty, zaś kilka lat po śmierci Kuncewiczowej, w 1993 roku,



Kazimierz Dolny, rynek, 2015 / Ze zbiorów autorki

Dwa księżycy przeniesiono na ekran. Reżyserem tego udanego filmu był Andrzej Barański, a muzykę napisał Henryk Kuźniak, kompozytor tyleż znakomity, co niedoceniony, autor muzyki do... *Seksmisji*.

Obecnie, ze względu na silne zainteresowanie chłopskim rodowodem większości Polek i Polaków spowodowane publikacją kolejnych książek poświęconych temu zagadnieniu (na przykład *Chamstwo* Kacpra Pobłocznego z 2021 roku czy *Ludowa historia kobiet* z 2023 roku), opowiadania Kuncewiczowej mają szansę na nowe odczytania.

## PORTRET MATKI

Tytułem najbardziej kojarzonym z nazwiskiem Kuncewiczowej pozostaje *Cudzoziemka* (1936), znakomity przykład realizacji założeń powieści psychologicznej, chyba najwybitniejszy w całym okresie międzywojennym, a prawdopodobnie także w historii literatury polskiej. Badacze i krytycy najczęściej koncentrowali się na postaci Róży Żabczyńskiej, tytułowej „cudzoziemce” – mieszkającej w Warszawie repatriantce z Rosji, kobiecie niezrealizowanej zawodowo (nieudana kariera muzyczna) i prywatnie (zawiedziona miłość). Korzystając z narracji personalnej oraz różnych form introspekcji, Kuncewiczowa kreśli skomplikowany portret Róży. Rezygnacja z chronologicznego przedstawiania zdarzeń z życia bohaterki na rzecz licznych retrospekcji nadaje tytułowej postaci głębi. Interpretując ten utwór w swojej książce zatytułowanej *W rytmie księżycy. Problemy tożsamości kobiecej w twórczości Marii Kuncewiczowej* (2016), skoncentrowałam się na relacji Róży z córką Martą.

Na przykładzie szczegółowej analizy sceny zakupu swetra, z pozoru banalnej, pokazałam, jak brak porozumienia w sprawie ubioru odzwierciedla brak porozumienia pomiędzy matką i córką w ogóle. Barbara Kazimierczyk w 1977 roku pisała: „Literatura, nie tylko chyba nasza, nie zna zjadliwszego portretu matki, będącego dziełem córki. I nigdy żadna córka nie dała wspanialszego świadectwa żywnych wobec matki uczuć ekstatycznych” (*Dyliżans księżycowy*, s. 42). Przedstawioną w *Cudzoziemce* relację matki z córką można zatem potraktować jako formę literackiego opracowania stosunków, jakie panowały pomiędzy pisarką a Adeliną z Dziubińskich Szczepańską, zmarłą w 1931 roku.

Okładka książki *W rytmie księżycy*, 2016 / Ze zbiorów autorki

Kazimierz Dolny, widok na kościół, 2015 / Ze zbiorów autorki

## NA EMIGRACJI

Wojenne losy Kuncewiczów były, podobnie jak wielu polskich pisarzy, artystów, polityków, skomplikowane. Maria i Jerzy najpierw zatrzymali się w Paryżu, potem udali się do Wielkiej Brytanii, by wreszcie popłynąć do Stanów Zjednoczonych. Choć Kuncewiczowa znała język francuski i angielski, miała trudności z adaptacją do życia na obczyźnie. Na pewno wpłynęły na to ograniczone możliwości realizacji zawodowej – kontynuowania pracy pisarskiej – oraz wiek; w momencie wybuchu drugiej wojny światowej była ona już osobą dojrzałą. Istotnym czynnikiem było także skłócenie polskiego środowiska emigracyjnego. Kuncewiczowej udało się jednak napisać i wydać nowe powieści, między innymi *Zmowę nieobecnych* w 1946 roku oraz *Leśnika* w 1952 roku – utwór, który jest fabularyzowaną opowieścią o ojcu pisarki. Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii, w latach 1940–1946, Kuncewiczowa pełniła funkcję wiceprezesa PEN-Clubu. Została ponadto wykładowczynią literatury polskiej na uniwersytecie w Chicago.

## NIE WSZYSTEK UMRE

W drugiej połowie lat trzydziestych, na kilka lat przed wybuchem wojny, Kuncewiczowie zamieszkali w Kazimierzu Dolnym w Domu pod Wiewiórką wybudowanym według projektu Karola Sicińskiego. Wrócili do niego na stałe dopiero w latach siedemdziesiątych. Często jednak wyjeżdżali – zwłaszcza zimą – do Włoch.

Najciekawszymi książkami ogłoszonymi przez Kuncewiczową po wojnie są *Fantomy*



Otwarcie nowego lokalu PEN Clubu i Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie, 1936 / Domena publiczna

oraz *Natura*. Można je potraktować jako dyptyk o charakterze wspomnieniowym. Pisarka powraca w nim do wielu podejmowanych już wcześniej wątków – między innymi relacji pomiędzy rodzicami a dziećmi, związków intymnych i przyjacielskich, dylematów, jakie stoją przed twórczymi jednostkami, zmagani z ograniczeniami własnego ciała, z wyobcowaniem i zakorzenieniem. W tych autobiograficznych wypowiedziach Kuncewiczowa koncentruje się przede wszystkim na starzeniu się i umieraniu, które są znakami przemijania. Przemijanie budzi grozę, a jedynym sposobem poradzenia sobie z tym lękiem jest akt twórczy: „Pisaniem potwierdzam siebie, zatrzymuję sprawy i rzeczy uciekające” (*Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, s. 62). Działalność artystyczna ma zapewnić pisarce nieśmiertelność, zgodnie z Horacjanym *non omnis moriar*. Niemniej w obydwu utworach często można znaleźć opisy śmierci bliskich osób – babki, rodziców,



Okładka książki *Przez pryzmat miłości*, 2023 / Ze zbiorów autorki

brata czy też własnych chorób, które zapowiadają umieranie. Kuncewiczowa wspomina pobyt na Capri w 1934 roku. Na tej włoskiej wyspie zdarzyło się jej stracić przytomność. Po jej odzyskaniu zapytała, po niemiecku, czy umrze. Niezwykłe wrażenie pozostawia także zapis doświadczenia pierwszej reanimacji, już w ostatnich latach życia. W *Listach do Jerzego*, pisanych po śmierci męża, a opublikowanych w 1988 roku, czytam: „Błogość: nareszcie mnie nie ma. Nareszcie znikły obowiązki, żal, pamięć, ciężar spadł z pleców, wszystko robi się samo – jestem wolna. To coś, co leży na moim łóżku, nareszcie nie jest mną” (s. 90).

Kuncewiczową można nazwać kronikarką ludzkiego życia, zaś jej twórczość spinają – niczym klamra – dwa znakomite teksty poświęcone jego początkowi (*Przymierze z dzieckiem*) i końcu (*Listy do Jerzego*). Te utwory, jak zauważyła Szymczak-Maciejczyk w przywołanej książce, pokazują naszą egzystencję nierozzerwalnie związaną z cierpieniem: „[...] Kuncewiczowa, która rozpoczęła swoją karierę od opisów trudności przeżywanym w związku z pojawieniem się nowego człowieka, zakończyła ją na ukazaniu ogromnego bólu po utracie bliskiej osoby i przemyśleniach związanych ze starością” (s. 262). Nie mam wątpliwości, że jej życie było piękne i wartościowe. Takie, które warto (prze)żyć. I takie, o którym warto czytać. Myślę, że Kuncewiczowa może stać się naszą (czułą) przewodniczką, ziemską Beatrycze. I nawet jeśli nie spotkamy jej fantomu, możemy ją postuluować – na stronach Polskiego Radia zostały zamieszczone archiwalne rozmowy z pisarką z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego stulecia.



Kuncewiczówka, Kazimierz Dolny, 2015 / Ze zbiorów autorki



Kuncewiczówka, biurko pisarki, 2015 / Ze zbiorów autorki



# NAJMŁODSZA PODSTOLINA TEATRU CIESZYŃSKIEGO

ROZMAWIAŁA: IZABELA WACLAWKOVÁ / FOT. MARIAN SIEDLACZEK, KARIN DZIADEK

**N**a deskach teatralnych pokazuje się widzom już drugi rok. Po ukończeniu studiów teatralnych w Zlinie rozpoczęła karierę aktorską w Teatrze Cieszyńskim. O trudnych początkach i wcielaniu się w różne role teatralne opowiada Katarzyna Kluz.

## Co skłoniło cię do wyboru kariery aktorskiej?

Od dziecka chciałam raczej śpiewać i zostać piosenkarką. Później zainteresowałam się musicaliem, gdzie podobało mi się połączenie tańca, śpiewu i aktorstwa. Wiedziałam, że chcę występować przed ludźmi i iść w kierunku artystycznym. Na aktorstwo zdecydowałam się później. Po kilku nieudanych próbach zdania egzaminów wstępnych na kierunek musical (za co jestem dzisiaj wdzięczna, bo nie postrzegam już musicalu jako tej najbardziej top formy działalności teatralnej) spróbowałam zdać egzaminy wstępne na aktorstwo w Zlinie, gdzie zostałam przyjęta.



## Co zmieniło twój pogląd na musical?

Wcześniej skupiałam się na musicalu ze względu na śpiew, ale z czasem zrozumiałam, że musical jest bardziej techniczny, z ustaloną choreografią i piosenkami. Stwierdziłam, że ta forma nie jest mi bliska.

## Jak wspominasz egzaminy wstępne?

Na kierunek musical w brneńskiej uczelni JAMU (Janáčková akademie muzických umění) próbowałam zdawać kilkakrotnie i zawsze wiązało się to z wielkim wyjściem ze strefy komfortu, ponieważ człowiek wychodzi z siebie jako jakiś „materiał” czy „produkt” i jest oceniany przez ludzi, którzy tak naprawdę go nie znają i widzą tylko jakiś ułamek wyrwany z kontekstu.

Wszystko to wiąże się z adrenaliną, stresem i obecnością ludzi, którzy mogą mieć skłonności do porównywania się. Człowiek naprawdę musi mieć, albo wykształca w sobie, taką siłę mentalną, żeby to psychicznie jakoś ogarnąć, ponieważ to nie są łatwe rzeczy. Oczywiście każdy chce wypaść jak najlepiej, ale też myślę, że jesteśmy tylko ludźmi i nie zawsze to wychodzi.

Jest nawet dziwne, że nie ma takiej refleksji, że kandydat nie dowiaduje się, nad czym mógłby bardziej popracować, jaki jest powód nieprzyjęcia. Często wynika to z tego, że dana osoba nie pasuje jako typ do składu rocznika, który dany pedagog sobie w myślach wykreował. Jest to ciężkie i często niesprawiedliwe. Bliższa informacja, dlaczego ktoś nie został przyjęty, byłaby pomocna.

## W Zlinie na VOŠU (Vyšší odborná škola umění) czułaś się lepiej?

Po próbach na JAMU zdawałam egzaminy do Zlina, prywatnej szkoły, o której dowiedziałam się później. Wiadomo DAMU (Divadelní akademie muzických umění) i JAMU to są takie szkoły „pierwszoplanowe” o których każdy słyszał i są symbolem znanej marki i prestiżu. Wiadomo, że zgłasza się tam tyle osób, że jest bardzo ciężko się dostać. Ta prywatna szkoła w Zlinie była małą uczelnią, o której wiedziało niewiele osób i to też mi się bardzo podobało. Była tam kameralna atmosfera i nie czułam nawet takiej presji i stresu.





### Czego nauczyłaś się w szkole aktorskiej, z czego nadal korzystasz?

Miałam szczęście trafić na wspaniałą osobę, która nauczyła mnie, jak ważna jest autentyczność w aktorstwie oraz jak tworzyć role i pracować nad sobą oraz współpracować z innymi. Dzięki niej nauczyłam się sięgać w głąb siebie i wykorzystywać swoje zasoby. Zawsze, gdy pracuję nad rolą, staram się znaleźć w sobie pierwiastek łączący mnie z postacią, którą mam zagrać.

Narzędziem aktora jest jego ciało i energia, którą przekazuje na scenie. Musi być prawdziwa, by widzowie mogli odnaleźć w niej kawałki swojego życia. Chodzi o to, by pokazywać ludziom sytuacje, które skłonią ich do przemyśleń i pozwolą dostrzec coś, czego wcześniej nie zauważali. W tym widzę ogromną moc sztuki.

### Gdzie po raz pierwszy zagrałaś na profesjonalnej scenie i jak to wspominasz?

Moje pierwsze zetknięcie z profesjonalną sceną teatralną miało miejsce w Zlinie podczas studiów. Nasza szkoła ściśle współpracowała z Teatrem Miejskim w Zlinie, który posiada drugą co do wielkości scenę w Cze-

chach. Była to dla mnie ogromna przygoda, ponieważ widownia tego teatru liczy ponad siedemset miejsc. Wystąpiłam tam w *Operze żebraczej*, gdzie grałyśmy dziewczyny lekkich obyczajów. Panowała tam świetna atmosfera, którą wspominam bardzo dobrze. Było to dla mnie ogromne przeżycie, które uświadomiło mi, że chcę to robić zawodowo. Czuję się świetnie na scenie, zwłaszcza w otoczeniu ludzi dzielących podobną pasję i energię.

### Co skłoniło Cię do pracy w Teatrze Cieszyńskim?

Początek pracy w Teatrze Cieszyńskim był dla mnie wielkim zaskoczeniem, ponieważ nie planowałam wracać do Czeskiego Cieszyna po studiach. W tamtym czasie byłam w Brnie na JAMU na kierunku edukacji w teatrze, co głównie polegało na prowadzeniu warsztatów teatralnych z dziećmi. Pod koniec pierwszego roku uświadomiłam sobie, że ta praca nie satysfakcjonuje mnie tak, jak aktorstwo. Postanowiłam zakończyć studia, nie mając żadnych konkretnych planów na przyszłość.

Wtedy pojawiło się ogłoszenie Teatru Cieszyńskiego, że poszukuje młodej aktorki. Spontanicznie wysłałam swoje materiały,

spotkałam się z kierownikiem Bogdanem Kokotkiem i zostałam zaproszona na próbę do spektaklu *Szklana menażeria*, w którym zagrałam rolę Laury, upośledzonej dziewczynki. Było to niesamowite przeżycie, które skłoniło mnie do pozostania w Teatrze Cieszyńskim. W ciągu kilku dni przeprowadziłam się z Brna do Czeskiego Cieszyna i uznałam, że życie często prowadzi nas z powrotem do miejsc, z których pochodzimy i cieszę się, że tak się stało.

### Jakie było przejście z grania w języku czeskim na polski?

Muszę przyznać, że na początku było to dla mnie trudne, ponieważ po gimnazjum spędziłam pięć lat w Zlinie i Brnie, gdzie na co dzień postugiwałam się językiem czeskim. Tak bardzo się do niego przyzwyczaiłam, że powrót do języka polskiego był wyzwaniem. Mimo to granie w języku polskim ma swoje zalety. Kiedy mówi się po czesku, osobowość wydaje się inna, niż gdy mówi się po polsku, co może być odbierane inaczej przez widzów. Nauczenie się scenariusza w języku polskim nie sprawiło mi większego problemu, ale trudniejsze było postugiwanie się polskim na co dzień w teatrze z kolegami. Teraz jednak



czuję się z tym coraz lepiej i posługuję się językiem polskim swobodniej.

### **Czy jest jakaś postać, którą grałaś, z którą szczególnie się identyfikujesz?**

Z każdą postacią, którą kreuję i nad którą pracuję, staram się jakoś utożsamiać i wchodzić w nią głęboko. Po premierze *Zemsty* Aleksandra Fredry, gdzie zagrałam po raz pierwszy postać zupełnie mi obcą – Podstolinę, zrozumiałam, jakie to ciekawe doświadczenie. Cała koncepcja spektaklu była odwrócona, bo w klasycznej wersji Podstolina jest starszą wdową, a u nas zagrałam ją ja. Zderzenie z jej wnętrzem i jej okrucieństwem, pokazało mi, że w sobie noszę rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

### **Jest jakaś rola, którą szczególnie chciałabyś zagrać w przyszłości?**

Zawsze marzyłam o zagranium roli Nory w dramacie *Nora* Henrika Ibsena. To jedno z moich ulubionych dzieł teatralnych. Spotkałam się także z fragmentami tego dramatu podczas studiów, co było dla mnie bardzo inspirujące. Nora to postać, która pozornie żyje w złotej klatce swojej rodziny, wszystko wydaje się idealne, ale tak naprawdę to iluzja. Jest początkowo nieświadoma swojej roli marionetki w rękach męża, ale później przeżywa niezwykle metamorfozę. Fascynuje mnie jej transformacja i siła, którą musiała znaleźć w sobie, aby odejść od męża, dzieci i odkryć własną tożsamość. Chciałabym zagrać



Norę, aby doświadczyć tego niezwykłego procesu przemiany, który jest dla mnie zarówno fascynujący, jak i piękny.

### **Jakie widzisz największe wyzwania dla młodych aktorów w dzisiejszym świecie teatralnym?**

Myślę, że największym wyzwaniem jest dla młodego aktora wyróżnienie się swoją osobowością i oryginalnym podejściem do tworzenia ról. Dzisiaj na rynku jest bardzo duża konkurencja, więc bycie autentycznym i unikalnym może pomóc w znalezieniu pracy i odnalezieniu się w tym wymagającym środowisku. Warto pamiętać, że nikt z nas aktorów nie jest niezastąpiony.

### **Jakie cechy, Twoim zdaniem, powinien mieć idealny partner sceniczny?**

Idealny partner sceniczny jest empatyczny i obecny tu i teraz. Dobre relacje i połączenie energetyczne poza sceną często przekładają się na lepszą współpracę na scenie, choć profesjonalizm pozwala pracować również z osobami, z którymi nie ma się takiej więzi. Ważne jest, aby partner sceniczny był odpowiedzialny, znał tekst i był przewidywalny w swoich działaniach. Kluczowe jest również wspólne dążenie do tych samych celów, co umożliwia znalezienie wspólnej drogi i tworzenie wartościowych spektakli dla aktorów i widzów.

### **Jakie masz plany lub marzenia co do kariery na przyszłość?**

Moje plany na przyszłość są bardzo otwarte. W Teatrze Cieszyńskim jestem od dwóch lat i pomimo wielu możliwości i okazji do zagrania pięknych ról, jestem otwarta na nowe wyzwania. Nie chcę się przywiązywać do jednego miejsca, ponieważ w naszej profesji życie aktora często wiąże się ze spontanicznymi decyzjami i zmianą miejsc oraz teatrów.

Bardzo mnie kusi i pociąga także muzyka. Choć kocham teatr i bycie aktorką, marzę także o tworzeniu własnej muzyki. Jeszcze nie znalazłam na to przestrzeni, ale w bliskiej przyszłości chciałabym pójść w tym kierunku. W teatrze mogę interpretować i odtwarzać role po swojemu, ale tworzenie czegoś własnego, jak muzyka, to droga, którą także chciałabym podążać.



# KIEDY OPADAJĄ MASKI

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

**N**a ostatnie w sezonie 2023/2024 przedstawienie zaprosiła na początku maja widzów Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Wystawiła *Osiem kobiet* Roberta Thomasa w reżyserii Krzysztofa Prusa.

Wprawdzie w czerwcu odbyła się jeszcze premiera *Zemsty* Aleksandra Fredry w reżyserii Julii Mark, ale wliczona zostaje – to już wieloletnia tradycja w tym teatrze – w poczet pozycji repertuarowych następnego sezonu. Będzie to zresztą sezon nietypowy, o czym od dłuższego czasu kierownictwo teatru obszernie informuje.

Budynek Teatru Cieszyńskiego od września bieżącego roku zamknięty zostanie dla widzów aż na trzynaście miesięcy. Przebiega tam bowiem, już od kwietnia, remont generalny. Po wakacjach siedzibą Sceny Polskiej stanie się na pewien czas Teatr im. Adama Mickiewicza w Cieszynie, Scena Czeska i Scena Bajka urzędować będą w trzynieckim Domu Kultury Trisia.

W nietypowych warunkach zmniejszy teatr ilość premier do trzech, skoncentruje się na klasyce dramatu i komedii. Oprócz *Zemsty* wystawi polski zespół w sezonie 2024/2025 *Romea i Julię* Williama Shakespeare'a w reżyserii Konrada Dworakowskiego, a będzie to wspólny projekt Sceny Polskiej i Czeskiej, oraz farsę Ray'a Cooney'a *Wszystko w rodzinie* w reżyserii Petera Gábora.



Sztuka *Osiem kobiet* nie gości w repertuarze Sceny Polskiej po raz pierwszy. Francuski dramaturg, ale również reżyser, aktor, dyrektor teatru Robert Thomas (1927–1989) napisał ją na początku lat 60. XX wieku, a już w 1966 roku zagrała ją Scena Polska. Reżyserowała wtedy gościnnie polska aktorka Maria Malicka.

Lepiej pamiętać mogą widzowie zaolziańscy wystawienie nowsze, z 2007 roku,

w reżyserii Bogdana Kokotka. W obsadzie znalazły się także trzy aktorki, które zagrały w tegorocznym przedstawieniu: Lidia Chrzanówna, Anna Paprzyca, Małgorzata Pikus. Żadna z nich jednak nie powtórzyła swojej roli, wcieliły się w inne niż poprzednio postacie.

Reżyser *Ośmiu kobiet* Krzysztof Prus pochodzi z Katowic, ukończył teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i reżyserię dramatu w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Swoje inscenizacje zrealizował w kilkunastu miastach Polski oraz w Czeskim Cieszynie, w 2004 roku wystawił w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego *Męża i żonę* Aleksandra Fredry.

Spektakl *Osiem kobiet* pojawił się w Czeskim Cieszynie po wystawieniu *Koguta w rosoli*, w którym zagrali sami mężczyźni. Natomiast sztuka Roberta Thomasa to osiem ciekawych ról dla aktorek. Kobiety na scenie o wiele rzadziej niż mężczyźni mają do dyspozycji interesujące oferty, a były takie okresy w dziejach teatru, że w ogóle nie korzystano z ich usług artystycznych, mężczyźni radzili sobie sami.

W sztuce *Osiem kobiet* jej autor, mężczyzna, mierzy się z psychiką kobiet, próbując





oddać ich stany emocjonalne, usiłując nakreślić różnorodne charaktery, rozwiłać sposób myślenia i przedstawić uczucia swoich bohaterek. Utwór określony został jako komedia sensacyjna, ściślej to gorzka komedia charakterów na tle obyczajowym z wątkiem kryminalnym.

Zabawy z dreszczykiem mogła więc oczekiwać publiczność zaolziańska, która zasiadła na widowni w Czeskim Cieszynie oraz w Trzyńcu, Orłowej, Hawierzowie i Karwinie, dokąd dotarła Scena Polska ze swoim spektaklem *Osiem kobiet*. Reżyser Krzysztof Prus nie ustrzegł się w swej inscenizacji dłużyżn, usprawiedliwionych w wypadku dramatu psychologicznego, drażniących w kryminale.

Do współpracy przy realizacji scenografii zaprosił Marka Mikulskiego, kostiumy dobrał Maciej Mikulski. Ciemną scenę rozświetlają na rozpoczęcie spektaklu światełka imitujące spadające płatki śniegu. Mroząca krew w żyłach historia rozgrywa się na scenie na tle piętrowej konstrukcji ze schodami, przedstawiającej osiem pokoi siedmiu mieszkających w domu kobiet i jednego mężczyzny. Każda z tych przestrzeni jest inna, pokoje zdobią czarno-białe lub bardziej kolorowe mozaiki czy też reprodukcje obrazów.

Wśród niewielu niezbędnych sprzętów, kanapy, stołu, krzesel, we wspólnym, dość ponurym salonie stoi choinka. Ale nie doczekamy świątecznej atmosfery, bowiem zaszytletowany został właśnie, jak zostajemy poinformowani, Marcelo, jedyny w tej rodzinie mężczyzna. Jego śmierć, o dziwo, nie budzi ogólnej rozpacz. On sam, jak się na końcu okaże, był najstarszym psychicznie członkiem klanu.

Więć o zgonie wydaje się dla kobiet raczej okazją do przemyśleń, jak dalek urządzić

sobie życie. Uczuć, ciepła jest tam niewiele, raczej zakłamanie i wyrachowanie. Najważniejsze na początek staje się śledztwo, zwłaszcza kiedy okazuje się, że mordercą musi być jedna z otaczających mężczyznę kobiet. Nikt obcy. A każda z nich nosi w sobie jakąś tajemnicę.

Nim dotrą na miejsce zbrodni organy ścigania, dochodzenie zaczyna prowadzić Zuzanna (zagrała ją chwilami mało przekonująca Martyna Braca), starsza córka Marcela, która wróciła właśnie ze studiów za granicą. Nie jest zapewne morderczynią, chociaż chodzi po domu z nożem, pokojówka Chanel (świetna Barbara Szotek-Stonawska w roli nieprzystającej, wydałaby się, do jej emploi).

Chanel głównie zajmowała się wychowaniem Zuzanny i jej młodszej siostry Katarzyny (gościńska rola młodej Doroty Bartnickiej rokuje na przyszłość), która, jak się okaże, pociąga za sznurki i do której należy finałowy monolog spektaklu. Swoje powody, by pozbyć się męża, miała matka



dziewczyn Gaby (dystygowana w mowie i ruchach Anna Paprzyca).

W domu mieszka też samotna siostra Gaby Augustyna (Lidia Chrzanówna wyposażała swoją bohaterkę w bogatą skalę emocji) oraz ich matka, nazywana Starszą Panią (gościennie wystąpiła Ewa Batorycka, która z wielką dozą infantylności zagrała rolę babci). Jeździ na wózku, ale potrafi nagle z niego wstać, by truchcikiem podążyć tam, dokąd potrzebuje.

Zuchwała jest służąca Luiza (alternowały Joanna Gruszka i Katarzyna Kluz), jasno pokazuje, kto rządzi w domu. Ma ku temu swoje powody, ale niekoniecznie chce śmierci pana domu. Jedyna osoba z zewnątrz to siostra gospodarza Pierette (zdecydowana w działaniu Małgorzata Pikus), która jednak, jak się okazuje, też tej nocy była w domu. Maski opadają, co doprowadza do zaskakującego zakończenia.



Trochę namieształ francuski reżyser François Ozon, realizując w 2002 roku adaptację filmową sztuki Roberta Thomasa. Zaangażował gwiazdy filmowe światowego formatu, w obsadzie znalazły się m. in. Catherine Deneuve, Isabelle Huppert, Fanny Ardant, Emmanuelle Beart, Danielle Darrieux. Film zdobył wielką popularność, oglądany jest chętnie do dziś.

Dzięki adaptacji filmowej wielu widzów przychodzących do teatru na kolejne realizacje sceniczne *Ośmiu kobiet* zna rozwiązanie zagadki, kto zabił. Nie mają jednak wątpliwości, że warto obejrzeć spektakl, by przyglądać się rozwojowi akcji, obserwować metamorfozy postaci, a może i zastanowić się nad własnym postępowaniem wobec najbliższych.

**Robert Thomas *Osiem kobiet*. Przekład Jakub Rotbaum, reżyseria Krzysztof Prus, scenografia Marek Mikulski, kostiumy Maciej Mikulski. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, 4 maja 2024.**



[ 1 ] Radek Byrtus, prezes MK PZKO Pioseczna, z żoną i dziećmi

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

# PIOSECZNA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



**N**a spacer po Piosecznej zabrat mnie Radek Byrtus – prezes tamtejszego MK PZKO. Towarzyszyła nam jego żona, a kawałek także dzieci (fot. 1).

### Z CENTRUM SZLAKIEM NA BAGINIEC

Spacer zaczynamy w centrum gminy (fot. 2). – Jest tutaj szkoła, Urząd Gminy, Dom Kultury, za którym znajduje się boisko. W Domu Kultury jest też spore pomieszczenie na różne imprezy. Mamy też tutaj sklepik (fot. 3) i karczmę – wylicza mój przewodnik. Dodaje, że szkoła obecnie jest w Piosecznej tylko czeska, choć kiedyś była tu także szkoła polska. – Ja jednak już też do niej nie chodziłem. W Piosecznej chodziłem tylko do polskiego przedszkola, a do szkoły już w Jabłonkowie. A kilkanaście lat temu przestało istnieć także przedszkole – ubolewa prezes. Za to, na pocieszenie, dodaje,



[ 2 ] Centrum Piosecznej – dom kultury i urząd gminy



[ 3 ] Sklep w centrum Piosecznej



[ 6 ] Droga w kierunku Bagińca

że w Piosecznej jest dwujęzyczność, w kwestii której nigdy nie było żadnych problemów czy nieporozumień.

Bardzo prężnie działa Miejsce Koło PZKO. Liczy 120 członków, co przy 1050 mieszkańcach gminy jest sporo. – *Mamy wielu członków młodych, około trzydziestki, z dziećmi. Dlatego zaczynamy robić imprezki dla dzieci, by ten „plankton” zatrzymać w Kole. A naszymi tradycyjnymi, corocznymi imprezami są jajecznicza, „gulaszówka” połączoną z walnym zebraniem, raz na 2 lata jakaś większa wycieczka. W tym roku chcielibyśmy zorganizować przed świętami pieczenie ciastek dla babć. Oczywiście ma-*

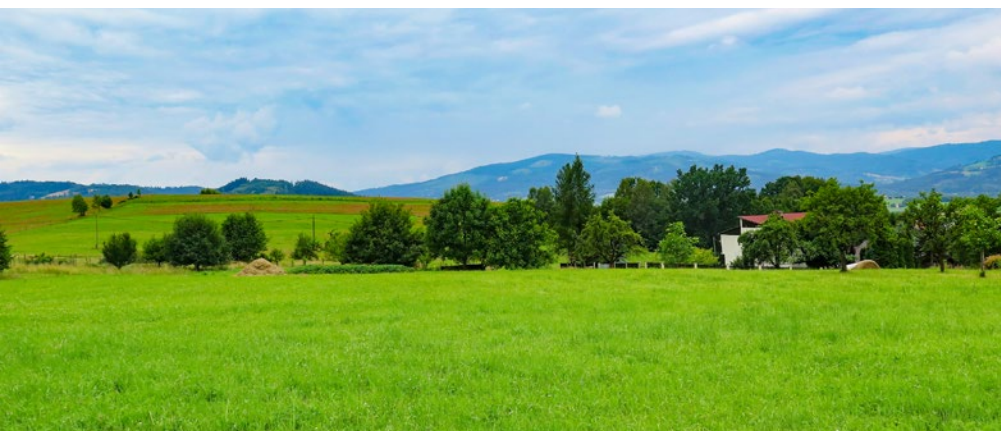
*my stoisko na „Gorolu”. Już teraz zapraszam więc na „bachora” albo bigos, bo te potrawy będziemy przygotowywać. Co dwa lata mamy też stoisko na naszych Dniach gminy – Byrtus wylicza inicjatywy pioseczańskich działaczy.*

Z centrum Piosecznej ruszamy niebieskim szlakiem turystycznym na Baginieć. Po prawej stronie asfaltowej drogi, którą idziemy, płynie potok Kotelnica. Mój przewodnik informuje, że w najbliższych planach gminy jest budowa w tej jej części kanalizacji. Wiązało się to będzie z nieprzejezdną drogą. Przejście szlakiem pieszym natomiast pozostanie.

Chwilę po wyruszeniu z centrum Piosecznej naszym oczom ukazują się coraz rozleglejsze i coraz piękniejsze górskie panoramy (fot. 4). – *Na prawo jest Girowa, ta górką przed nią nazywa się Zielona, dalej jest Skatka, a z tyłu Wielki Potom, Murzynkowy Wierch. Ta dolina, to jest dolina łomniańska. Za drzewami Kozubowa, a tam Kurajka. A ta pierwsza, najbliższa górką, to nasza Pipreczka – mój przewodnik wylicza widoczne z tego miejsca szczyty. Jeszcze bardziej imponująca jest kolejna panorama, którą widzimy trochę dalej, gdy odwrócimy się za siebie (fot. 5). Kawatek dalej, choć z mapy to nie wynika, kończy się asfalt (fot. 6). Idziemy bitą leśną drogą. Jednak tylko kawatek, po chwili znów dochodzimy do drogi asfaltowej (fot. 7). W tym miejscu, po 1,4 km wędrówki, rozstajemy się z niebieskim szlakiem turystycznym, który prowadzi od tego miejsca prosto, do lasu, my natomiast skręcamy w lewo i kontynuujemy wędrówkę drogą asfaltową. – *Gdybyśmy skręcili w tę asfaltową drogę w prawo, to doszlibyśmy do Piosku – wyjaśnia mój przewodnik.**

[ 4 ] Widok z drogi przez Pioseczną na południowy wschód ▼

[ 5 ] Widok z drogi przez Pioseczną na południe ▼▼



[ 7 ] Tu trasa naszego spaceru rozchodzi się ze znakowanym szlakiem turystyki pieszej prowadzącym na Baginieć. Szlak na Baginieć prowadzi dalej prosto, w górę, w las, podczas gdy my skręcamy w lewo, w drogę asfaltową ▼





[ 8 ] Huśtawka



[ 9 ] Ławka w pobliżu huśtawki

## PIĘKNE PANORAMY, A DLA WĘDRUJĄCYCH Z DZIEĆMI HUŚTAWKA

Po niespełna 350 metrach ponownie skręcamy w lewo. – *Ta droga na wprost nie jest przejezdna, ale można nią dojść do Jabłonkowa Radwanowa* – wyjaśnia mój przewodnik. Miejsce to z pewnością zainteresuje spacerujących z dziećmi. Na drzewie zawieszona jest bowiem huśtawka (fot. 8).

Nieopodal natomiast stoi ławka, na której rodzice mogą wygodnie usiąść i poczekać, aż ich pociechy nacieszą się huśtawką (fot. 9). Apropo dzieci moi przewodnicy zdradzają, że w pobliżu mieszka pani, która wychowała kilkanaścioro adopto-

wanych dzieci. – *Wszystkie chodziły albo chodzi do polskiej szkoły w Jabłonkowie i wszystkie wychowała na bardzo porządnym, grzecznym ludzi* – zachwycą się tą wyjątkową mieszkanką ich miejscowości mój przewodnik.

Z tego miejsca trasa naszego spaceru wiedzie asfaltową drogą w dół. Kawałek dalej naszym oczom ukazuje się kolejna cudowna panorama gór (fot. 10). – *Girowa, Zielona, Skatka, Mały Połom i Murzynkowy Wierch. Za Zieloną dolina Mostów. Ten pagórek przed nami z drogą z pojedynczymi drzewami to Witaliszów. Widać też most między Jabłonkowem a Boconowicami. W prawo od Kozubowej to są Boconowice* – wylicza R. Byrtus.

## DOOKOLNA PANORAMA Z PIPRECZKI

Po pół kilometrze schodzenia asfaltową dróżką między domkami rodzinnymi dochodzimy do skrzyżowania, przez które już przechodziliśmy. Skręcamy w lewo tak, jak już szliśmy. Tą samą drogą idziemy jednak zaledwie 100 metrów, po czym skręcamy w prawo. Po kolejnych 200 metrach kończy się asfalt. Wspinamy się polną drogą na wzniesienie o nazwie Pipreczka. Po lewej stronie ciągnie się ogrodzone pastwisko dla krów, po prawej zaś łąka.

Ze wzgórza rozpościera się dookólna panorama (fot. 11). Po nasyceniu oczu widokami ruszamy dalej przed siebie. O ile na szczyt Pipreczki wiodła szeroka polna dro-

[ 10 ] Panorama z części Piosecznej zwanej od Kubika ▼



[ 11 ] Z Pipreczki rozciąga się wspaniała, dookólna panorama ▼ ▼





[ 12 ] Po zejściu ze wzgórza Pipreczka na asfaltową drogę pomiędzy domami rodzinnymi skręcamy w prawo



[ 13 ] Zamknięty dla ruchu samochodowego z powodu złego stanu mostek przez potok Kotelnica

ga, to na drugą stronę góry schodzimy w zasadzie skrajem łąki, wzdłuż ogrodzenia z drutu i szpaleru drzew, pomiędzy którymi jest coś na kształt suchego koryta strumienia. Mój przewodnik wyjaśnia, że wszyscy właściciele pastwisk i łąk znajdujących się na górze Pipreczka mieszkają po tej jej stronie, od której na szczyt prowadzi szeroka polna droga. Taka sama droga niegdyś wiodła także od drugiej strony, jednak nieużywana zarosła. Wyjaśnia także zagadkę tajemniczego koryta. Niegdyś drogą tą ściągano również ścięte drzewa.

Idziemy w dół skrajem polany przed sobą mając widok na Jabłonków, a nieco na prawo widać boisko, przy którym wyruszyliśmy na trasę. Z Pipreczki schodzimy do drogi asfaltowej (fot. 12). – Gdybyśmy skręcili w lewo, to doszlibyśmy do Piosku

przez Folwark – informują moi przewodnicy. My skręcamy w prawo. Po niecałych 100 metrach dochodzimy do skrzyżowania. Spojrzawszy na lewo w oddali widzimy główną drogę Jabłonków – Bukowiec i znajdujący się przy niej przystanek autobusowy. Idziemy na wprost, by po 170 metrach dojść do zamkniętego dla ruchu samochodowego mostku przez potok Kotelnica (fot. 13). Na szczęście wędrujemy pieszo, mostek jest więc dla nas dostępny. Przechodzimy nim na drugi brzeg potoku.

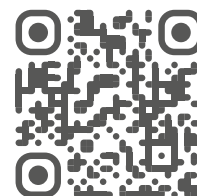
– W lewo, w dół to droga do Jabłonowa, którą jeździ autobus. Gdybyśmy poszli na wprost, to doszlibyśmy do Jabłonkowa wprost do Lasku Miejskiego. Zresztą właśnie tak chodzimy na i z „Gorola”. My pójdziemy w prawo i za chwilę będziemy w miejscu, z którego wychodziliśmy – wyjaśniają moi

przewodnicy. I tak po 300 metrach jesteśmy z powrotem pod urzędem gminy.

Cały spacer stanowi czterokilometrową „pętelkę”. Jest to więc propozycja dobra zarówno dla tych, którzy wolą dojechać własnym samochodem, jak i dla korzystających z transportu publicznego. Do Piosecznej dojechać można autobusem z Nawsia, a jeśli przyjedzie się samochodem – zaparkować w okolicy Domu Kultury.

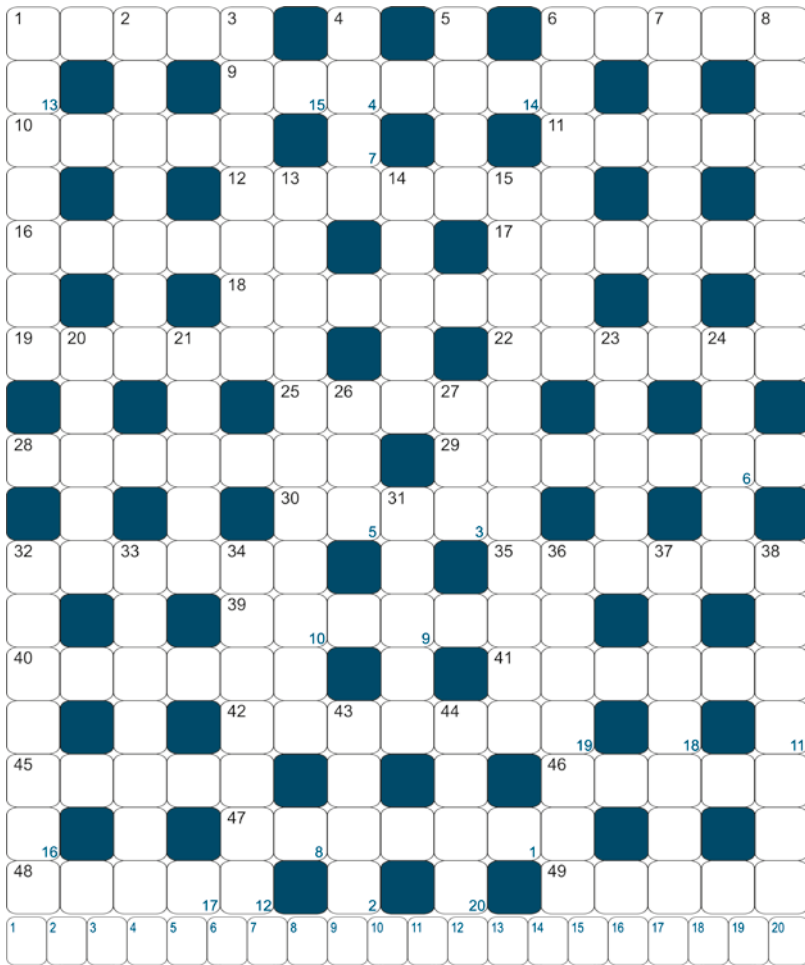


**Z nami nic Ci  
nie umknie!**



[zwrot • cz/newsletter/](https://zwrot.cz/newsletter/)

Polskie informacje z Zaolzia  
dwa razy w tygodniu  
w Twojej skrzynce mailowej

**POZIOMO:**

1. Picasso
6. drąg z hakiem dla strażaka
9. metalowa część uzdy
10. metal odporny na kwasy
11. atak z powietrza
12. oczko w głowie dziadka
16. część Trójmiasta
17. drugi mąż Jackie Kennedy
18. przekłada cudze myśli
19. hiszpański port
22. wynaradawiała Polaków w zaborze pruskim
25. Sobczyk
28. ptasia „stołówka”
29. pierwszy człon palca ręki
30. muza poezji miłosnej
32. drewno impregnuje
35. Etna
39. atrament pradziadka
40. największa wyspa w Polinezji
41. np. nasercowe
42. nadmorska dzielnica Gdyni
45. przywara
46. mieszka w Pradze
47. ośrodek administracyjny hrabstwa Suffolk
48. obrzędowa uczta u pierwszych chrześcijan
49. zawartość

**PIONOWO:**

1. ruchome połączenie kości
2. duży obszar będący zespołem biochor tego samego typu
3. mocna gorzala
4. brazylijska jaszczurka
5. szczelina po przejściu piły
6. stale popularny serial
7. sam na scenie
8. męczarnia moralna
13. chroni rękaw urzędnika
14. coś jedynego w swoim rodzaju
15. Jan z Czarnolasu
20. stan w USA
21. znany Murzynek
23. pospolity chwast zbożowy
24. onieśmienie przed występem
26. anglosaski hektar
27. akcent metryczny w wierszu iloczasowym
31. kasztany z Janowa
32. kwiat zdołający balkony
33. dziesiąta część legionu
34. rośnie na brzegach wód
36. duże miasto holenderskie
37. zabiegi lecznicze w środowisku wodnym
38. niezyczliwość
43. chrust
44. ocena w indeksie

**ROZWIĄZANIE DODATKOWE**

(Pies, Jeleń i Kos w pojeździe opancerzonym)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz) do **9 sierpnia 2024**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 6/2024: Stawiam na Tolka Banana.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Alfred Lotter z Suchej Górzej. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

[vinotekajakub.cz](http://vinotekajakub.cz)  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN



# SZANOWNY CZYTELNIKU

**Z**apraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Czeskim Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

## DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018 – 2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupla, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024 – 2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symbolizując naszą jedność, historię i aspiracje.

## JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

**FIO Banka 2602159122/2010**

**Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.**

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej  
Polský kulturně-osvětový svaz v České republice

FASALÓWKA

## ZBIÓRKA PUBLICZNA

**Cel: Remont siedziby ZG PZKO**

**Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28**

**Konto: 2602159122/2010**



QR Platba

**16** Podczas XXIX Świąta Pieśni Chóralnej *Trojok Śląski* zaśpiewało prawie 400 chórzystów. Można było ich wysłuchać w kościele św. Marii Magdaleny w Stonawie, Domu PZKO w Stonawie, kościele św. Józefa w Suchej Górnej oraz kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszyńcu. Imprezie towarzyszyło także uroczyste wręczenie Międzynarodowej Nagrody im. Stanisława Moniuszki, która została przyznana chórowi *Jadwiga* z Wodzisławia Śląskiego, chórowi mieszanemu *Sucha* z Suchej Górnej, dyrygentowi Henrykowi Mandryszowi, dyrygentce Marcie Orszulik oraz kapelmistrzowi Bogusławowi Plichcie. ▼



\*\*\* Podczas V Światowych Polonijnych Mistrzostw Żeglarskich w Gdyni Klub Kibica Boconowice zdobył złoty medal w kategorii załóg ze sternikiem organizatora. W ceremonii zamknięcia uczestniczyli m.in. Hanna Wenda-Uszyńska, wnuczka inż. Tadeusza Wandy, oraz Leopold Walerian Naskręt, wiceprezes Pomorskiego Związku Żeglarskiego i Tomasz Różniak, przewodniczący Zarządu Krajowego Stowarzyszenia *Wspólnota Polska*. ▼



**21** W Lesznej Górnej odsłonięto tablicę pamiątkową upamiętniającą 170-lecie istnienia pierwszej murowanej szkoły oraz jej pierwszego nauczyciela, Jerzego Mrowca. Uroczystość odbyła się z udziałem lokalnych władz, konsulatu RP w Ostrawie



oraz prawnuczek dyrektora Mrowca. Po ceremonii uczestnicy odwiedzili grób Jerzego Mrowca i obejrzeni wystawę archiwalnych materiałów w Domu PZKO przygotowaną przez Tadeusza Szkucika, który też wygłosił wykład na temat szkolnictwa w Lesznej.

**22** Podczas Międzynarodowego Festiwalu Świętojańskiego 2024 w Bystrzycy wystąpiła *Mała Armia Janosika*, tworząc niezapomnianą atmosferę. Na scenie pojawiły się także zespoły *Trowniczek*, *Ziemia Bydgoska*, *Suszanie*, *Ševčík*, *Oprášené Krpce*, *Łączka* i gospodarze *Bystrzyca*. Festiwal przypominał tradycje świętojańskie, takie jak puszczanie wianków. Dzieci mogły uczestniczyć w warsztatach i jeździć wozem zaprzężonym w konie. ▼



**22** Tradycyjna impreza *Wianki* odbyła się przy Domu PZKO w Orłowej Lutyni. Ponieważ ogród koło Domu PZKO nie ma dostępu do rzeki, wianki stanowiły jedynie dekorację, a głównym punktem programu był występ zespołu *Trojak* z Czernicy. Impreza oferowała różnorodne atrakcje kulinarne, takie jak placki ziemniaczane, kiełbaski, bigos oraz ciasta. Wydarzenie zgromadziło około 150 osób. ▼



**25** Gościem spotkania Miejsowego Koła PZKO w Ostrawie był Bogdan Kokotek, kierownik Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Omówiono rozpoczęty remont teatru oraz planowane na nowy sezon premiery, w tym spektakl *Romeo i Julia* w Teatrze im. Adama Mickiewicza. Scena Polska będzie występować również w Polsce, a spektakl *Krzywy Kościół* zaprezentuje m.in. w Karwinie i Pradze. ▼



**27** Pięcioboista Marek Grycz, członek ASC Dukla Praha i SC Bystřice, zakwalifikował się na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Po dramatycznych wydarzeniach na zawodach w Chinach, gdzie został niesłusznie zdyskwalifikowany, Marek otrzymał nominację od komisji sportu wyczynowego. Podkreślił, że spełnienie marzeń sportowca zawdzięcza ciężkiej pracy i wsparciu rodziny oraz przyjaciół.

**27** Kapela Lipka wraz z kapelą Czerchla odwiedziły przedszkola w Jabłonkowie, prezentując najmłodszym muzykę folklorystyczną i tradycyjne stroje góralskie. W ramach projektu wspartego przez miasto Jabłonków, muzycy odwiedzili dziecięce klasy przedszkolnych, w tym trzy polskie. Dzieci chętnie angażowały się w interakcje, wykazując zainteresowanie kulturą regionu. ▼



**28** W Łomnej Dolnej odbyła się druga edycja imprezy Łomniansko-Goralski Remix organizowanej przez tutejszy Klub Młodych MK PZKO. Wydarzenie łączyło tradycyjną muzykę góralską z nowoczesnymi rytmami, przyciągając różnorodną publiczność. Na scenie wystąpiły zespoły *Bezmiana* i *Nowina*, a późnym wieczorem DJ Luke High zapewnił muzykę do tańca. Impreza odbyła się przy ognisku i cieszyła się dużym powodzeniem. ▼



**29** Miejskowe Koło PZKO w Boguminie-Skrzeczoniu zorganizowało festyn. Impreza odbyła się w budynku Domu PZKO, oferując w upalny dzień chłodne wnętrza, zimne napoje oraz liczne atrakcje kulinarne. Program festynu obejmował występy zespołu *Ale to już było z Polski*, zabawy dla dzieci, koło szczęścia i loterię fantową. ▼



**29** Podczas VII Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan wybrano nowy zarząd na najbliższą trzyletnią kadencję. Nowym prezesem został Marek Stroński, a jego zastępcami Jan Kędzior i Agnieszka Pawlitko. Skarbnikiem wybrano Helenę Lipowską, a sekretarzem Elżbietę Hubczyk. Chorążym został Wiesław Gawlas, a w zarządzie zasiadli również Zygmunt Greń i Lenka Koźdoňová. ▼



**29** Podczas Festynu Muzycznego w Karwinie-Frysztacie, który odbył się w ogrodzie przy Domu PZKO, wystąpiły trzy zespoły: duet akustyczny *The Missing Part*, rockowy zespół *8 lat w Tybecie* oraz duet *Knedlove*. Impreza, organizowana po raz pierwszy przez Miejskowe Koło PZKO Karwinia-Frysztat, przyciągnęła wielu słuchaczy i oferowała różnorodnie atrakcje kulinarne przygotowane przez członków PZKO. Szczególną popularnością cieszył się bar z drinkami i zimnymi lemoniadami przygotowany przez Klub Młodych. ▼



**30** Ksiądz Rudolf Sikora świętował jubileusz pięćdziesięciolecia posługi kapłańskiej w gnojnickiej parafii. Po uroczystej mszy świętej parafianie zorganizowali dla niego przed kościołem uroczyste spotkanie plenerowe.

**30** W Czeskim Cieszynie odbył się koncert *Pop Jazz Folklor* zorganizowany przez stowarzyszenie ARS MUSICA. Wystąpiły znane chóry *Canticum Novum* pod batutą Leszka Kaliny, prezentując m.in. pieśni ludowe i utwory musicalowe, oraz *TA Grupa*, która zachwyliła publiczność repertuarem inspirowanym Kabaretem Starszych Panów. Nowością było trio żeńskie *La Frella*, które zadebiutowało utworami od folkloru po jazz. Wydarzenie przyciągnęło licznych słuchaczy, którzy docenili różnorodność muzyczną i energię wykonawców.

\*\*\* Czerwiec był dla Polskiego Klubu *Polonus* w Brnie pełen aktywności. Na początku miesiąca mimo niesprzyjającej pogody odbył się grill z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Pod koniec miesiąca, zorganizowano *Noc Kupali* z grillem, gdzie bawiono się przy polskiej muzyce i w strojach nawiązujących do tradycji przodków. W ostatni czwartek czerwca odbyło się spotkanie wspominkowe, podczas którego klubowicze przeglądali stare zdjęcia i wspominali dawne czasy.

# PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA PRZEDSTAWIAJĄCA KOŚCIÓŁ PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W KOŃSKIEJ,  
PRZED 1964 r.

Własność: Stanisław Kantor / Opis: Sylwia Grudzień



Fotografia czarno-biała w poziomie. Na pierwszym planie pole kukurydzy. Za nim z prawej strony dwa budynki ze spadzistymi dachami – na jednym widoczne dwa kominy. Z lewej strony na najdalszym planie widać nieistniejący już dzisiaj kościół pw. Wszystkich Świętych w Końskiej.

Zdjęcie pochodzi z albumu fotograficznego przygotowanego przez księdza proboszcza Erwina Durczoka (1911–1983) i podarowanego na pamiątkę Wilhelmowi Kantorowi.

Więcej zdjęć kościoła w Końskiej w następnym numerze.

---

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyn; tel.: 558 711 582, 608 183 615